CZWARTEK
Nr 54 7 V 1981 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

XXXIV WYŚCIG POKOJU

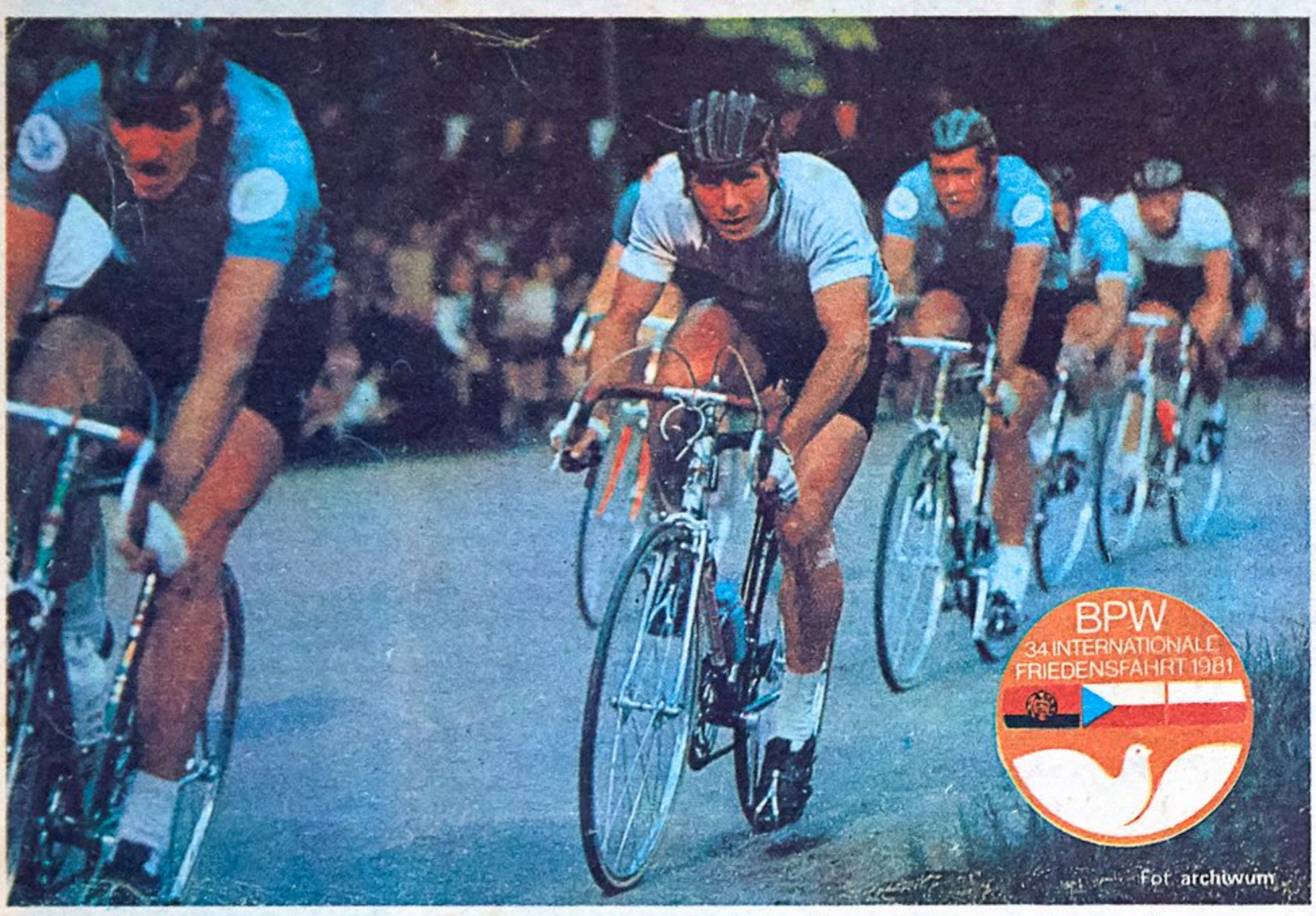

Fot. archiwum

Mróz i upał, ulewa i susza, huragan i pogoda bezwietrzna... z aurą na Wyścigach Pokoju bywało różnie. Jej zmienność, nagłe kaprysy, wielokrotnie dziesiątkowały wielobarwny peleton. Ale zawsze do końcowej mety dojeżdżali ci najlepsi. Zawsze zmęczeni najbardziej, najbardziej umorusani. Bo wbrew niektórym opiniom właśnie liderzy pracują najwięcej; by wygrać lub obronić swoją pozycję. Nie chowają się za plecami będących w przodzie kolarzy. Są na czele grupy, decydują o tempie jazdy peletonu, kontrolują poczynania przeciwników...

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Najdłuższy podmorski tunel

60 km w 13 minut!

(PAI). W przyszłym roku ukończona zostanie trwająca od 15 lat budowa najdłuższego (60 km) na świecie tunelu podmorskiego pomiędzy japońskimi wyspami Hokkaido i Honsiu. Wykonano już ponad 70% prac i budowniczym pozostało jeszcze do przebycia tylko 7 km. Tunel o szerokości 9,6 metra drążony jest na głębokości 240 m pod wodą. Pociągi będą go przejeżdżać w 13 minut, skracając tym samym czas podróży z Tokio do Sapporo z 20 do 6 godzin. **(kl)**

Prawnuk słynnego kapitana przygodę ma we krwi...

WARSZAWA (PAP). 8-letni Oven Devonalon-Lewiss jest zapalonym żeglarzem. Całymi dniami potrafi stać przy sterze jachtu. Marzą mu się dalekie egzotyczne podróże... Nie są to wcale tak bardzo dziwne marzenia, chłopiec jest bowiem prawnukiem słynnego kapitana Scotta, który zginął w podróży do Bieguna Północnego. **(kl)**

W daleki rejs – z programem TV

WARSZAWA (PAP). 110 statków Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie spośród 126 posiada specjalne wideofony umożliwiające odtwarzanie nagrywanych wcześniej na taśmie programów telewizyjnych. Dzięki temu większość załóg może z niewielkim tylko opóźnieniem oglądać ważniejsze programy Telewizji Polskiej.

Ich przygotowaniem zajmuje się powstałe przed trzema laty przy Morskim Ośrodku Kultury w Szczecinie studio wideofoniczne. Przy pomocy specjalnej aparatury nagrywa się tam niektóre spektakle Teatru Telewizji, filmy, programy publicystyczne i rozrywkowe. Każdy wychodzący w morze statek zaopatrzony jest w około 20 kaset – „rozrywkę" obliczono na średniej długości rejs. Żeby tylko to wspaniałe z założenia urządzenie w praktyce niezawodnie działało... **(kl)**

APTEKA... W JASKINI

ZSRR (PAP). Podczas prac wykopaliskowych na terenie gruzińskiego miasta Wardzija, zbudowanego za czasów panowania króla Jerzego II i jego córki Tamary w latach 1156–1204, wykryto w skale pomieszczenie, które niegdyś służyło za przechowalnię leków. W Wardzija mieszkały tysiące ludzi i w razie potrzeby w okolicznych jaskiniach mogło się schronić do 50 tys. osób. Był tu wodociąg i magazyn żywności. Próbki pobrane ze ścian i podłogi dawnej apteki zawierały cząsteczki cynku, żelaza, siarki, chromu itp. Archeolodzy natrafili w jaskini na buteleczki z ceramiki, szkła i porcelany i wiele innych naczyń używanych przez dawnych farmaceutów.

Już niedługo w wardzijskiej jaskini powstanie muzeum farmakologii. **(kl)**

Wytrwały wiatrak pana Samojłowicza

Ostatni „Mohikanin"

(Inf. wł.). Na terenie obecnej gminy Szundziałowo (woj. białostockie) pracowało niegdyś... 28 wiatraków. Właściwie każdy szanujący się rolnik posiadał własny, podmuchami powietrza napędzany młyn. Dziś z większości tych pięknych urządzeń pozostały jedynie smutne wraki. Aż żal patrzeć na ich połamane śmigi, na dziury w dachach i ścianach. Ale nadal, jako ostatni, pracuje wiatrak (na zdjęciu) pana Franciszka Samojłowicza z Kolonii Mikowce. Pieczołowicie konserwowany miele zboże już 25 lat. I chyba długo będzie pełnił swoją służbę bowiem pan Samojłowicz nie chce tracić czasu (i pieniędzy) na wożenie zboża do odległych młynów elektrycznych. **(zp)**

Fot. **Z. Przybyłowski**

Jedna z najstarszych w Europie pierwsza na ziemiach polskich

WARSZAWA (PAP). Minielektrownia w Strudze koło Bytowa założona w 1898 roku na rzece Słupi, jest dziś zabytkiem techniki, a mimo to dzięki sprawności urządzeń zaoszczędza gospodarce w ciągu roku ponad tysiąc ton węgla. Wśród zabytkowych urządzeń tej minielektrowni szczególnie cenna jest turbina licząca ponad 85 lat. **(kl)**

Ogród ciasny, ale własny

CSRS (PAP). W mieszkaniu pewnego czeskiego inżyniera z miasta Drysic rośnie sobie... gaj cytrusowy. Tak, to nie żaden dowcip. 20 drzew cytrynowych, pomarańczowych i grejpfrutowych całkowicie zaspokaja owocowe potrzeby rodziny tego niezwykłego plantatora. Plantacja liczy sobie ponad 17 lat. **(kl)**

Jeśli chcesz przyczynić się do zmniejszenia liczby tragicznych wypadków na drogach i samemu nie powodować ich powstawania – weź udział w naszym konkursie pod hasłem:

TRAGEDII NA DROGACH – STOP!

Już w następnym numerze „Świata Młodych" rozpoczynamy druk pierwszego z 14 zestawów zadań konkursowych, które dla Was opracowała kpt. Krystyna Kulczycka ze Stołecznej Komendy MO.

Wśród uczestników konkursu rozlosujemy 10 nagród rzeczowych. Szczegóły na str. 3.

Członkowie harcerskich zastępów i drużyn Młodzieżowej Służby Ruchu są za pan brat z przepisami kodeksu drogowego. Oni też mogą Wam pomóc w poznawaniu zasad korzystania z dróg publicznych

Fot. **M. Żbikowski**

REPORTER Świata Młodych

Gdyby ode mnie zależało

JAK NAJMNIEJ TAKICH... „ŚNIEŻEK"

Na naszym osiedlu w Tarnowie jest bar. Nazywa się „Śnieżka". Jest to po prostu pijacka knajpa. Popołudniami ciągną tam zastępy mężczyzn, aby „zwilżyć gardło" piwem. Kupują po butelce na „dobry początek" i rozsiadają się wszędzie: na chodnikach, barierkach itp. Po kilku godzinach wychodzą spici jak nieszczęście. Na całym osiedlu znane są miejsca, w których tak się dzieje, a najbardziej znaną knajpą jest właśnie „Śnieżka". Jeżeli się widzi człowieka „w za ciasnych butach", mówi się: „patrzcie, idzie ze „Śnieżki". Przykład jest bardzo zastraszający, tym bardziej że dosłownie kilka kroków od „Śnieżki" jest szkoła, do której ja chodzę, a w sąsiedztwie jest... apteka oraz sklepy spożywcze. Obok „Śnieżki" jest także kilka bloków, w których mieszka dużo dzieci.

Chcemy, aby kraj został „wyleczony" z alkoholizmu, a jakże to zrobimy, skoro na jednym i drugim osiedlu są takie bary i to dobrze prosperujące?! Na moim miejscu zamknąłbym bar. Osiedle zostałoby bez baru, no ale czy to nie lepsze?

Marian Tyrka

MARNUJEMY ŻYWNOŚĆ

Uczę się w Zespole Szkół Budownictwa Okrętowego Stoczni „Ustka" w Ustce i chciałbym poruszyć sprawę wyżywienia w naszej szkole tj. II śniadania. Mamy je, owszem, ale takie, że nikt ich nie zje. Z relacji moich kolegów, instruktorów i nauczycieli wiem, że zamiast zupy wolą zjeść np. bułkę i coś do picia. Ile więc marnuje się codziennie w naszej stoczniowej stołówce żywności? I to w tym okresie, kiedy Polska przeżywa kryzys. Zupy może i mają tyle kalorii, ile powinny mieć posiłki regeneracyjne, ale co z tych posiłków, jak nikt ich nie je? Niektórzy uczniowie idą do stoczniowego sklepu i kupują sobie suchą bułkę i „złotą rosę" do popicia.

Dlaczego np. obiady w tejże stołówce są dobre i nie ma do nich zastrzeżeń? Chyba dlatego, że za obiady płacimy, a za śniadania nie. Dlaczego obiadem, który kosztuje 13 zł i składa się z zupy, drugiego dania i kompotu możemy się najeść, a śniadaniem nie?

Gdyby ode mnie zależało zarządziłbym takie śniadania, które by uczniowie jedli, a nie odnosili na zmarnowanie.

„Sprawiedliwy"

JEDNA Z PRZYCZYN – BRAK ZAINTERESOWAŃ

Problem alkoholizmu w naszym kraju jest niezwykle złożony i nie sądzę, aby likwidacja produkcji alkoholu i jego importu całkowicie go rozwiązała. Jestem więcej niż pewna, że powstałyby jakieś sposoby domowe na produkcję wódki, szerzyłby się jej nielegalny handel. Nawet podwyżka cen nie rozwiązała tej sprawy; kto pił i tak pije.

Gdyby ode mnie zależało rozwinęłabym działalność organizacji młodzieżowych, aby nie było młodych ludzi, którzy nie mają co robić. Bo tylko z nudów, z braku zainteresowań ,sięgają po papierosy, a nierzadko i alkohol. Młody, rozwijający się organizm często przyjmując truciznę w postaci alkoholu przyzwyczaja się do niej, a z czasem wpada w nałóg, który w dorosłym życiu bardzo trudno wykorzenić.

A więc do roboty, organizacje młodzieżowe, bo wiem, że takie istnieją, ale co robią?...

Klaudia J. (14 lat)

KULTURA – co to takiego?

Mieszkam w miasteczku Budzyń liczącym zaledwie 3 tys. mieszkańców. Mimo iż jest tu Dom Kultury ze wspaniałym kinem, to jednak młodzież do kina zbyt często nie chodzi, a nawet zdarzały się wypadki, że ze względu na brak chętnych odwoływano seanse.

Kino nie działa, ale za to raz lub dwa w tygodniu odbywają się „dyskoteki". Nie bez kozery wzięłam to słowo w cudzysłów, bowiem sądzę, że tym młodzieżowym potańcówkom dużo brakuje do miana prawdziwych dyskotek. Przeciętny obraz takiej imprezy przedstawia się następująco: na środku sali tańczy – często pijana – młodzież (szczególnie pijani są chłopcy, ale nie ma reguły bez wyjątków), od czasu do czasu zdarzają się bijatyki, będące atrakcją budzyńskich dyskotek, a poza tym pomieszczenie jest bardzo zadymione i czuć alkohol. Warto również wspomnieć o samej muzyce, która – moim zdaniem – jest brzydka i nie wyrabiająca dobrego gustu.

Śmiem wątpić czy chociażby jeden z bywalców tej pseudodyskoteki słyszał kiedykolwiek muzykę Bacha, Beethovena czy Chopina. Nie chcę skłaniać młodzieży do słuchania wyłącznie muzyki poważnej, chciałabym jednak, aby taka Zośka lub Kryśka wiedziała, że świat na paczce „Sport" i zespole 2+1 się nie kończy...

Problem ten „boli" mnie już od dawna. Jestem zaniepokojona poziomem kultury wśród młodzieży, nie tylko wiejskiej, ale również moich rówieśników z miast. Za taki stan rzeczy nie obwiniam jedynie nas samych – młodzieży, ale również i władze, które często uważają, że najważniejsze, to dobrze pracować a reszta jest nieistotna.

Sądzę, że w prawidłowym wychowaniu młodego pokolenia, właśnie na kulturze powinniśmy bazować. A co sądzą inni?

Jolanta Kubacka (16 l.)

Trzeba być bardzo złym człowiekiem, żeby przezywać kalekę

Mieszkam na wsi, nam trzynaście lat. Jestem ofiarą okropnej choroby, która nazywa się „Heine Medina". Mam krzywy kręgosłup i kuleję. W związku z tym spotyka mnie wiele przykrości. Koleżanki wymyślają mi coraz to nowsze przezwiska. Dokuczają na każdym kroku. W ramach „wspaniałej zabawy" swatają mnie z samymi najbrzydszymi i najgorszymi chłopcami. Jest kilka takich dziewcząt, które mi współczują i pomagają, ale i te chwilami nie są lepsze od tamtych.

Mam w swoich smutnych dniach i dni przyjemniejsze. To dni, w których koleżanki potrzebują coś ode mnie. „Kochana, milutka, słodziutka" – słyszę wówczas, – „pożycz, pokaż... itp." W tych momentach nie jestem „kulawcem" „kosłunem", ani „kaczką". Jestem ciekawa, czy koleżanki zrozumieją kiedyś, jak strasznie mnie krzywdzą?

Zrozpaczona kaleka

MAJĄ BROŃ – TEGO JUŻ IM NIE WYBACZĘ...

– powiedział mocno niezadowolony Wenusjanin na widok przybyszów z Ziemi – bohaterów historyjki obrazkowej, którą nadesłał do redakcji Marek Pawlina z Gdyni.

„Rysowaniem opowieści oraz pisaniem książek zajmuję się już od czterech lat. Osiągnąłem już dość dobre wyniki, gdyż najdłuższa moja książka o dźwięcznym kryminalnym tytule „Skok na kasyno" ma sto stron, a moje najdłuższe opowiadanie rysunkowe ma ponad dwieście obrazków. Dlatego przysłałem Wam jedną z moich pierwszych opowieści, która jest jeszcze bardzo króciutka. Jeśli uważacie, że jest ona niedobra – to bardzo proszę, przyślijcie mi ją z powrotem, a ja postaram się narysować lepszą"

Marek Pawlina

MŁODZIEŻ SKŁADA KWIATY POD POMNIKIEM, A DOROŚLI STOJĄ W KOLEJCE PO ALKOHOL

Jestem uczniem II kl. LO. w Aleksandrowie Kujawskim. Po przeczytaniu listu Elizy „Okno z mojego pokoiku otwiera się na „wesołych robotników", poruszającego problem nadużywania alkoholu, nie mogłem powstrzymać się od napisania kilku słów. Pijaństwo w naszym mieście, to widok przygnębiający. Niedawno został znowu otwarty nowy sklep monopolowy. I to w jakim miejscu – przy Placu Wolności, na którym znajduje się Pomnik Wdzięczności. Pomnik poświęcony jest żołnierzom poległym podczas wyzwalania miasta. Jest to trasa, którą codziennie przemierzają uczniowie trzech szkół: podstawowej, zawodowej i liceum ogólnokształcącego. Wszystkich nas boli fakt, że właśnie w takim miejscu został usytuowany sklep monopolowy. Przykro nam, że dorośli nie potrafią uszanować pewnych spraw.

Krzysiek

REDAKCYJNA POCZTA

Wszystkim życzę takiej pani

Często słyszę wśród młodzieży niemiłe wypowiedzi na temat nauczycieli. Niektórzy uważają swoich nauczycieli niemal za wrogów. Ja miałam szczęście spotkać w szkole nauczycielkę, która jest wielkim przyjacielem młodzieży. Na jej lekcjach, choć uczy chemii, siedzieliśmy zawsze z wielką przyjemnością. Zawsze znalazła czas na to, żeby porozmawiać z nami na różne tematy, z każdym kłopotem można było do niej się zwrócić. Dzisiaj, choć jesteśmy już w innych szkołach, często odwiedzamy naszą panią i wiemy, że mamy w niej prawdziwego przyjaciela.

Wioletta

Do szkół im. XXX-lecia PRL

Jesteśmy samorządem szkolnym Szkoły Podstawowej nr 3 im. XXX-lecia PRL. Niedługo nasza szkoła otrzyma sztandar. Chcielibyśmy nawiązać kontakt i wymienić doświadczenia ze szkołą, która nosi to samo imię, co nasza, bądź tak jak my, przygotowuje się do takiej uroczystości. Czekamy na listy.

Samorząd Szkolny
przy Szkole Podstawowej nr 3
ul. Kopernika 9a
21-040 Świdnik

Nieśmiałość

Jestem bardzo, bardzo nieśmiała. Peszy mnie każda rozmowa w gronie koleżanek i kolegów. Peszy mnie każde wywołanie do tablicy, każde spojrzenie chłopca w moim kierunku. Oblewam się wtedy obfitym rumieńcem. Nie wiem naprawdę jak się tego wyzbyć. Czy mam się z tym zgłosić do lekarza?

Jolanta

A może skorzystasz z doświadczeń Grzegorza, którego list drukujemy poniżej?

Do niedawna byłem tak nieśmiały, że wstydziłem się zapytać na ulicy która godzina. Przy kolegach nie mogłem wydusić ani słowa, nie mówiąc już o koleżankach. Wreszcie powiedziałem sobie: trzeba wziąć się w garść i jakoś z tego wybrnąć. Wyobraźcie sobie, wyleczyłem się z nieśmiałości! Zacząłem kurację w sposób może śmieszny, bo od pytania na ulicy dosłownie co drugiej osoby, która godzina. Najgorsze było opanowanie strachu, gdy wywoływano mnie do odpowiedzi. Stałem wtedy zwykle jak zamurowany. Zacząłem więc wyobrażać sobie, że nikt z klasy na mnie nie patrzy. Obecnie mam 13 lat, odpowiadanie przy klasie nie jest już dla mnie żadną tragedią. Nikt tego nie wie, ile wysiłku i nerwów kosztowało mnie zapanowanie nad nieśmiałością, szczęśliwy jednak jestem, że odniosłem sukces.

Grzegorz

Do Kącika Przyjaciół

Mam 15 lat, jestem niezbyt wysoka, ważę 48 kg, mam ciemną karnację, ciemne włosy i piwne oczy. Interesuję się sportem, muzyką poważną i rozrywkową, a także literaturą. Czekam na listy.

Joanna Krzemińska

TRAGEDII NA DROGACH

–STOP!

Każdego dnia, na ulicach miast i wsi, na drogach i autostradach dochodzi do tragicznych w skutkach wypadków. Z własnej, lub z winy innych użytkowników dróg publicznych, giną ludzie. Ale najtragiczniejsze jest to, że ofiarami tych wypadków bardzo często są dzieci. W drodze do szkoły i do domu, nierzadko w czasie beztroskiej zabawy dosięga je okrutna śmierć, a znaczny procent uczestniczących w wypadkach pozostaje kalekami.

Przyczyn tych tragicznych zdarzeń jest wiele, ale najczęściej występująca to nagłe wtargnięcie dziecka na jezdnię, prosto pod koła nadjeżdżającego pojazdu. Wiele w tym lekkomyślności, ale i nieznajomości zasad korzystania z dróg publicznych. Trudno jednak usprawiedliwić kierowców pojazdów, którzy z dużą szybkością wymijają stojący na przystanku autobus, z którego wysiadają pasażerowie, jak też trudno nie winić kierowcy owego ciągnika, pod kołami którego zginęła bawiąca się Agata Skopek...

Służby drogowe MO i inspektorzy ORMO czynią wiele, by do minimum ograniczyć zagrożenie dla życia ludzkiego na drogach i ulicach miast i wsi. Nie jest to jednak w pełni możliwe bez znajomości i bezwzględnego przestrzegania przepisów i zasad ruchu przez samych użytkowników dróg.

Człowiek życie ma jedno i w obronie tego życia apelujemy do wszystkich dorosłych, młodzieży i dzieci:

TRAGEDII NA DROGACH – STOP!

Jest to zarazem hasło naszego konkursu, który ogłaszamy z inicjatywy Stołecznej Komendy MO, przy współudziale Komendy Głównej MO i Centrali Państwowego Zakładu Ubezpieczeń. Szczegóły znajdziecie w regulaminie konkursu, który drukujemy obok wraz z „Kartą zgłoszenia". **(rat)**

Regulamin konkursu

1. W konkursie „TRAGEDII NA DROGACH – STOP!" mogą uczestniczyć dziewczęta i chłopcy do lat 16, którzy w terminie 10 dni od jego ogłoszenia prześlą wypełnioną „Kartę zgłoszenia" na adres: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 01-561 Warszawa.

2. Począwszy od dnia 9 bm., w każdym numerze „ŚM" ukazywać się będą zadania konkursowe składające się z trzech pytań. Rozwiązania poszczególnych zestawów konkursowych należy przesłać do redakcji w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie lub kartce pocztowej – STOP!

3. Uczestnicy konkursu, którzy prawidłowo rozwiążą wszystkie zestawy pytań, otrzymają specjalne zaświadczenia upoważniające ich do uzyskania karty rowerowej bez egzaminu teoretycznego.

4. Wśród tych uczestników konkursu ,którzy prawidłowo rozwiążą co najmniej 10 spośród 14 opublikowanych zestawów pytań, organizatorzy rozlosują 10 nagród rzeczowych. Losowanie nagród odbędzie się w redakcji „ŚM", 15 dni po zakończeniu konkursu.

5. W skład Jury Konkursu wchodzą przedstawiciele Komendy Głównej i Stołecznej Komendy MO, Centrali PZU oraz redakcji.

JURY KONKURSU

TRAGEDII NA DROGACH – STOP!
Karta zgłoszenia

Imię i nazwisko . . . . . .
Data urodzenia . . . . . .
Adres . . . . . .
. . . . . .
(podpis)

KRONIKA WYPADKÓW

W Poznaniu, na ul. Sokoła, jadący w stanie nietrzeźwym kierowca potrącił idącego chodnikiem 7-letniego Wojciecha Szula. Chłopiec doznał ciężkich obrażeń ciała i zmarł w szpitalu.

*

W Jastarni, na ul. Mickiewicza, 8-letni Sławomir Strug, jeżdżąc na łyżwach wpadł pod przejeżdżający samochód ciężarowy ponosząc śmierć na miejscu.

*

Wybiegająca zza stojącego na przystanku autobusu MPK w Wągrowcu Joanna Zborowska wpadła pod nadjeżdżający samochód m-ki „Żuk". W wyniku doznanych obrażeń dziewczynka zmarła w drodze do szpitala.

*

W Gorominie, gm. Czerniejewo, dzieci zabawiały się jazdą na przewożonych pojazdem konnym żerdziach. W pewnym momencie został uderzony żerdzią Waldemar Chabowski doznając ciężkich obrażeń. Chłopiec zmarł w szpitalu.

*

W Ormontowicach poniosła śmierć pod kołami ciągnika 11-letnia Agata Skopek. Dziewczynka bawiła się przy tylnym kole zaparkowanego pojazdu. Kierowca nie dostrzegł bawiącej się i uruchomił pojazd.

*

W Chudobie, gm. Lasowice Wielkie, autobus śmiertelnie potrącił przebiegającą jezdnię 15-letnią Brygidę Bondza.

*

W Warszawie, na skrzyżowaniu ulic Smoleńskiej i Kieleckiej, jadący rowerem 9-letni Mieczysław Mordawski nie udzielił pierwszeństwa przejazdu samochodowi ciężarowemu i dostał się pod koła ponosząc śmierć na miejscu.

*

W Zebrzydowicach kierowca samochodu osobowego nagle zjechał na lewą stronę drogi najeżdżając na prawidłowo idące pobrzeżem dwie dziewczynki. 12-letnia Renata Cuder poniosła śmierć, a 13-letnia Mariola Krzak w stanie ciężkim przebywa w szpitalu.

(Wyjątki z kroniki wypadków Komendy Głównej MO)

CZŁOWIEK ŻYCIE MA JEDNO

O przyczynach tragicznych wypadków na drogach i zapobieganiu im „Świat Młodych" rozmawia z przedstawicielem Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej – ppłk. Karolem DELUGĄ.

– Panie pułkowniku, przeraża nas liczba wypadków drogowych, w których uczestniczą dzieci. Czy mógłby Pan podać kilka danych z prowadzonej przez organa MO statystyki?

– Oczywiście. Tylko w roku 1980 na naszych ulicach i drogach 5.734 dzieci doznało poważnych obrażeń ciała, a 470 poniosło śmierć. To cała jedna szkoła!

– W jakich sytuacjach drogowych najczęściej dochodzi do wypadku?

– Przyczyn jest wiele, ale najczęstsza to nagłe wtargnięcie dziecka na jezdnię, np. przy przechodzeniu przez ulicę. Dziecko wychodzi lub częściej wybiega zza stojącego na poboczu pojazdu, nie kontroluje tego, co dzieje się na jezdni, nieprawidłowo ocenia odległość nadjeżdżającego samochodu i jego szybkość. Równie często dochodzi do niebezpiecznych sytuacji, gdy np. rowerzysta nie przestrzega zasad prawidłowego poruszania się po jezdniach i drogach, nie respektuje znaków drogowych. Pozostawianie dziecka w wieku przedszkolnym w pobliżu ruchliwych dróg bez opieki osób dorosłych też jest częstym powodem tragicznych wypadków.

– Są miejsca szczególnie niebezpieczne dla korzystających z dróg dzieci, a także czas, w którym zdarza się najwięcej wypadków.

– Takimi miejscami w miastach są drogi

w pobliżu osiedli i małe uliczki osiedlowe, na których dzieci grają w piłkę, jeżdżą na wrotkach i rowerach. Przyczyną wypadków jest nieprawidłowe zachowanie dzieci, a nierzadko osób prowadzących pojazdy. Często nie przestrzegają one znaków ograniczających prędkość poruszania się na ulicach osiedlowych i międzyosiedlowych. Najwięcej wypadków zdarza się w godzinach od 12 do 18, a więc w czasie, gdy dzieci i młodzież opuszcza szkoły lub już przebywa poza szkołą. Najbardziej groźne pod względem częstotliwości wypadków są miesiące wakacyjne.

– Jak można zapobiegać wypadkom?

– Sposobów jest wiele. Przy szkołach, szczególnie w pobliżu dróg, stosuje się zabezpieczenie proste i skuteczne: siatki, słupki i łańcuchy utrudniające nagłe wtargnięcie uczniów na jezdnię. Odpowiednie oznakowanie szkół, przedszkoli, placów zabaw przestrzega kierowców, że w tych miejscach trzeba zachować szczególną ostrożność i ograniczyć prędkość. Organizujemy pogadanki na temat zasad poruszania się po drogach publicznych już w przedszkolach, obowiązkowe w klasach I i II. Prowadzimy szkolenie na kartę rowerową. Prawie wszystkie tornistry, które sprzedaje się w naszych sklepach, zaopatrzone są w elementy odblaskowe. Jest też w sprzedaży, w każdym kiosku „Ruchu", wiele różnych znaków odblaskowych. Niestety, uczniowie niechętnie je noszą. A szkoda, bo to proste, a zarazem bardzo skuteczne zabezpieczenie w drodze o zmroku. Najbardziej skuteczne byłoby wszywanie od razu przez fabrykę w ubranie specjalnych pasków odblaskowych. Na razie – to zbożne życzenie.

– Jaką rolę w zwiększeniu bezpieczeństwa na drogach widzi Pan dla samej młodzieży, np. członków harcerskich drużyn Młodzieżowej Służby Ruchu?

– Byłoby dobrze, gdyby w każdej szkole działał przynajmniej jeden zastęp MSR-u. A robić może wiele. Podstawowym zadaniem tych zastępów czy drużyn powinno być zapewnienie uczniom młodszym bezpiecznego dojścia i wyjścia ze szkoły. Zastępy starszoharcerskie MSR prowadzą szkolenie z przepisów ruchu drogowego w młodszych klasach, zakładają w swoich szkołach kąciki bezpieczeństwa drogowego, prowadzą zajęcia w ogródkach ruchu drogowego. Jest to działalność bardzo pożyteczna. Mają też MSR-y wiele zadań przy obozach i koloniach. Będąc kiedyś na urlopie w Dziwnowie, obserwowałem kolonię z woj. katowickiego. Przez cały czas jej trwania MSR-owcy zabezpieczali poruszanie się kolonistów. Te drużyny i zastępy mogą, a raczej powinny robić wszystko, by zapoznać maksymalną liczbę dzieci ze znakami drogowymi i zasadami poruszania się na drogach publicznych. Pogadanki, zajęcia w ogródkach i miasteczkach ruchu drogowego, konkursy, quizy – spełniają tę rolę. Obecnie rozgrywany jest V Turniej Wiedzy o Ruchu Drogowym dla młodzieży szkół podstawowych. Finały odbędą się w Warszawie, a nagrodą dla zwycięskiej drużyny jest wyjazd na eliminacje międzynarodowe do Norwegii. Drużyna, która zajmie w tym Turnieju drugie miejsce, weźmie udział w Międzynarodowym Turnieju Rowerowym w Czechosłowacji.

– Wiosną zaczyna się zwiększony ruch na drogach – młodzież wyrusza na wędrówki po okolicy i na biwaki. Coraz częściej spotyka się też wędrujące grupy młodzieży na rowerach. Co Pan radzi młodym rowerzystom przed wyruszeniem w plener?

– Przede wszystkim uzupełnienie posiadanej już wiedzy z zakresu przepisów ruchu drogowego i ścisłego przestrzegania zasad poruszania się w kolumnie. Przed wyruszeniem w drogę, każdy rowerzysta i motorowerzysta powinien dokładnie przygotować swój pojazd: sprawdzić działanie hamulców oraz wyposażenie w światło i znaki odblaskowe. No i pamiętać o zabraniu ze sobą karty rowerowej.

– Wielu naszych czytelników zainteresowanych jest, gdzie i jak można uzyskać taką kartę?

– Karty rowerowe wydają Wydziały Komunikacji, Wydziały Ruchu Drogowego komend wojewódzkich MO oraz organizatorzy kursów w miasteczkach ruchu drogowego. Każdy, kto ukończył 10 rok życia i zdał egzamin teoretyczny i praktyczny z jazdy – otrzyma tam kartę rowerową. Opłata wynosi 40 złotych, co jest moim zdaniem – zbyt drogo. Każdego roku jednak minister finansów przychylał się do naszej sugestii i uchylał tę opłatę – jako prezent z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka. Liczymy, że i w tym roku też tak będzie. Dziewczęta i chłopców, którzy pragną zdobyć kartę rowerową, zachęcam do skorzystania z tej okazji i rozpoczęcia już dziś przygotowań do złożenia egzaminu.

– Dziękuję za rozmowę.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Jacek Łopuszyński**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

ARGUMENTY RÓŻNEJ WAGI

Wśród rad udzielanych przez psychologów uczniom dzwoniącym do „Świata Młodych" w ramach prowadzonej przez nas akcji „Co dalej ósma klaso" znajdowała się nieraz taka: „Zgłoś się do Poradni Wychowawczo-Zawodowej, telefonicznie trudno wyrokować o twojej przyszłości". O tym, czy warto tam się wybrać, niech zaświadczy opisany niżej przypadek.

Na pierwszy rzut oka sprawa Pawła była dość prosta. Decyzję dotyczącą szkoły średniej już podjął – renomowane liceum, klasa o profilu matematyczno-fizycznym. W poradni poszukiwał właściwie jedynie potwierdzenia słuszności owej decyzji. Nie znalazł go jednak.

Krótko o Pawle. Inteligentny, stopnie na granicy czwórki i trójki (ważne!). Zainteresowania wyraźnie sprecyzowane, a skoncentrowane wokół botaniki. W przyszłości chce być rolnikiem (!), zależy mu na pracy wymagającej ruchu, na kontakcie z przyrodą. Warunki mieszkaniowe – dobre. Rodzice od kilku lat, w sezonie wiosenno-letnim, uprawiają „pod folią" warzywa; na owej działce mają też swój drugi dom. W tym czasie Paweł zostaje w domu z bratem, studentem. We dwójkę muszą zadbać o porządek, zakupy, gotowanie. Czyli prawie pełna samodzielność. Liceum wybiera: bo matura, bo łatwiejszy start na studia, bo „lepsze" środowisko, wreszcie – bo brat też je skończył.

Brat – lat 24, po ukończonym liceum (właśnie tym „snobistycznym", do którego teraz wybiera się Paweł) zdał na SGGW. Za rok otrzyma dyplom – będzie specjalistą od maszyn rolniczych. Jest wyrocznią dla Pawła we wszystkich sprawach. Generalnie zgadza się z postanowieniem swojego młodszego brata, co do szkoły średniej przez niego wybranej. Szczególnie, że Pawła droga kształcenia jest analogiczna do przebytej przez niego. Sprawdzona, a więc łatwiejsza – tak sądzi.

Psycholog przyjmujący w poradni wychowawczo-zawodowej jest zawsze tylko i wyłącznie doradcą. Może próbować rozmawiać, przekonywać, wyjaśniać, pokazywać wszystkie „za" i „przeciw". Nie może kazać. Nie może też napisać: „proszę X nie przyjmować do szkoły, bo nie da sobie rady" – choćby w stu procentach był o tym przekonany. Każda decyzja niesie za sobą pewne ryzyko i chodzi o to, aby je maksymalnie zmniejszyć. Można tego dokonać wyłącznie poprzez uwzględnianie wszystkich „za" i „przeciw". Bo tylko ósmoklasista będzie „płacił" w przyszłości za podjęcie decyzji błędnej. Nie rodzice, nie koledzy, nie psycholog – wyłącznie on.

Wracając do sprawy Pawła, „przeciw" jego postanowieniu przemawiało wiele:

- słabe oceny, jak na liceum do którego – prawie na pewno – będą egzaminy wstępne,
- w związku z tym mała szansa dostania się do tego liceum
- w przypadku podjęcia w nim nauki, po ukończeniu brak konkretnego zawodu i pytanie co dalej
- ewentualna kolejna trudna przeszkoda – egzaminy na studia. Jeśli nieudane – służba wojskowa.

Ostatecznie po czterech latach nauki w liceum (jeśli oczywiście zostanie do niego przyjęty) Paweł będzie miał maturę w ręku, perspektywę egzaminów na studia, ewentualnie wojsko. Takich jak on, bez konkretnego zawodu będzie wielu. Kiedy egzaminy na studia się nie powiodą, zacznie się rozpaczliwe poszukiwanie szkoły pomaturalnej, często byle jakiej.

Argumenty przemawiające „za" owym renomowanym liceum były mało przekonywające. Paweł uważał po prostu, że matura z LO jest „cenniejsza" od jakiejkolwiek innej. Psycholog przedstawił mu swoją propozycję do rozważenia. A więc:

- Technikum Ogrodnicze, specjalność warzywnictwo
- 5 lat nauki i matura w ręku dająca również możliwość startu na wyższą uczelnię
- konkretny zawód, tak bliski przecież zainteresowaniom Pawła
- nieco niższe wymagania przy przyjmowaniu do szkoły, a więc szansa dla ucznia czwórkowo-trójkowego większa.

Paweł, przy podejmowaniu decyzji o wyborze liceum nie uwzględniał ani ocen, ani swoich rzeczywistych możliwości intelektualnych, ani zainteresowań. Zadecydowały sprawy bardziej powierzchowne, stereotypy w myśleniu o różnych typach szkół (liceum jest „lepsze"). Nie wystarczy być inteligentnym, trzeba jeszcze coś naprawdę umieć.

Jakie będą dalsze losy Pawła, trudno orzec jednoznacznie. Prosił o czas na zastanowienie się, ale jego wiara w słuszność decyzji o liceum nieco się zachwiała – po wysłuchaniu kontrargumentów i propozycji. A to już dobry znak.

ANNA BARANOWSKA

Czy medal wart tej ceny?

ZAMIAST LALKI

Anita Jokiel jest chyba najpopularniejszym dzieckiem w naszym kraju. Jej zdjęcia zdobią okładki sportowych pism, a w niejednej z gazet opowiedziano dokładnie jej życiorys. Gimnastyczne popisy Anitki transmitowała nieraz telewizja. Wszyscy interesują się jej formą, zdrowiem i sportowymi planami. Była najmłodszą olimpijką igrzysk Moskwa-80. Ma 14 lat, zwiedziła już kawał świata. Wiele nastolatek zazdrości jej pewnie sukcesów i sławy, zagranicznych podróży i olimpijskiej przygody. Ale tak naprawdę, czy jest czego zazdrościć?

RODZINNA TRADYCJA

Anita pewnie nie zostałaby gimnastyczką, gdyby nie rodzinne tradycje. Jej tata, a jednocześnie trener – Jerzy Jokiel, był niegdyś wybitnym gimnastykiem, a 29 lat wstecz zdobył w Helsinkach srebrny medal olimpijski. Mama, Dorota Jokiel, też ma w kolekcji olimpijski „krążek", tyle że brązowy. Nic więc dziwnego, że Anitka już od najmłodszych lat stykała się z koniem, poręczami, równoważnią i innymi przyrządami, a sala gimnastyczna zastępowała jej często przedszkole. Podobnie było z Mariuszem, starszym bratem dziewczynki, który ma już jednak sportową karierę za sobą. Skończył z gimnastyką, postawił na studia. Anita nie stoi jeszcze przed takim dylematem. Naukę w szkole i sport potrafi na razie pogodzić. Miała sześć, może siedem lat gdy zaczęła tę zabawę. Zabawę, która w pewnym momencie stała się sprawą poważną, może zbyt poważną.

Pod okiem ojca-trenera poznawała szybko tajniki gimnastyki i z zadziwiającą łatwością przyswajała sobie najtrudniejsze ewolucje. Talent plus pewna ilość potu przyniosły efekty. Pierwszy sukces odniosła przed czterema laty w spartakiadzie młodzieży. Była najmłodszą uczestniczką imprezy, w której wywalczyła kilka medali. Potem przyszły kolejne osiągnięcia – czwarte miejsce w mistrzostwach Europy w Mediolanie, czwarta lokata w zawodach nadziei olimpijskich w Hawanie, pięć medali w Pucharze Świata w Barcelonie, udany występ w Spartakiadzie Narodów ZSRR...

Jechała na swe pierwsze igrzyska nieco stremowana i niespokojna. Jakby przeczuwała niepowodzenie. Równoważnia to jej ulubiony przyrząd, a ćwiczenie na nim najsilniejszy punkt. Liczono na finał, a tymczasem nastąpił drobny błąd i dramat. Dziewczynka spadła z przyrządu,, a surowi sędziowie natychmiast obniżyli notę. W innych ćwiczeniach Anitka też nie wypadła na miarę swych możliwości. Olimpijska hala sportowa to jednak nie salka „Slawii" Ruda Śląska. Jakże inna atmosfera, o ile większe napięcie. Start, który miał być wielką radością Anity, radości tej chyba nie przysporzył. Łzy były tego wymownym świadectwem.

BEZ UŚMIECHU

Drobna, chudziutka i nie wyglądająca na więcej niż 10–11 lat, Anitka uśmiecha się rzadko. A uśmiech jest przecież zewnętrznym efektem beztroski, radości, dobrego samopoczucia, braku większych problemów. Uśmiech – to symbol szczęśliwego dzieciństwa. Ale dzieciństwo Anity, podobne jak jej koleżanek, nie jest pozbawione trosk i dorosłych problemów. Każdy dzień dzieli ona z trudem między szkołę, a salę treningową. Mówi, że lubi te ćwiczenia, że nie żal jej dziecięcych zabaw z rówieśnikami. Ale czy tak jest w istocie?

Lekcje w szkole wydają się odpoczynkiem po pracy, jaką wykonać trzeba na treningu. Każda ewolucja wymaga długich, nudnych, bo powtarzanych bez końca prób. Gdy opanuje jedną, zabiera się za następne, jeszcze trudniejsze. Wymagania stawiane przed nią są bowiem coraz wyższe. Waży niespełna 30 kg, ale ta „świadoma" niedowaga ma być jej sportowym atutem. Umiar w jedzeniu to podstawa sukcesu. Nie jada więc zup, unika ziemniaków, a słodycze ma porcjowane. Dzienna dawka jest ściśle określona. Ona wie o tym i nie próbuje się nawet targować o ten dodatkowy cukierek. I tak nie dostanie...

SPORT TO ZDROWIE?

Takich jak Anita i młodszych jeszcze dziewczynek, które spędzają długie godziny w gimnastycznych salach, jest sporo. zachwycają sprawnością, odwagą i zręcznością. Tylko czy na pewno uprawiają sport dlatego, że sprawia im to frajdę i przyjemność? A może są do ćwiczeń nakłaniane? Może traktują je jako jeszcze jeden obowiązek, które posłuszne dziecko spełnić powinno? Tak czy owak, one nie zdają sobie sprawy z pewnych następstw, jakie niesie dla zdrowia czy rozwoju fizycznego przedwczesna i nadmierna eksploatacja organizmu. Nie mogły przecież czytać naukowych prac, które dowodzą między innymi, że gimnastycy wczesnej specjalizacji są zwykle niżsi od rówieśników i niższymi na ogół pozostają, że mniejsza jest u nich odporność na niektóre choroby czy schorzenia. Nie wiedzą też o innych ujemnych skutkach w sferze psychicznej i fizycznej, jakie niesie ze sobą intensywne uprawianie sportu wyczynowego od najmłodszych lat. Powinni wiedzieć o tym natomiast dorośli – trenerzy i działacze, na których spoczywa odpowiedzialność za każdy efekt sportowego treningu dziecka. Za jego wynik, ale tym bardziej za cenę, jaką młodziutki sportowiec musi zapłacić. Tymczasem, mimo wielu zastrzeżeń, zgłaszanych w prasie i opracowaniach naukowych, nadal przyjmowane są do sekcji gimnastycznej i eksploatowane ponad miarę kilkuletnie dziewczynki.

Ryzyka nikt nie ponosi, choć skutki tych eksperymentów odczuło już niejedno dziecko...

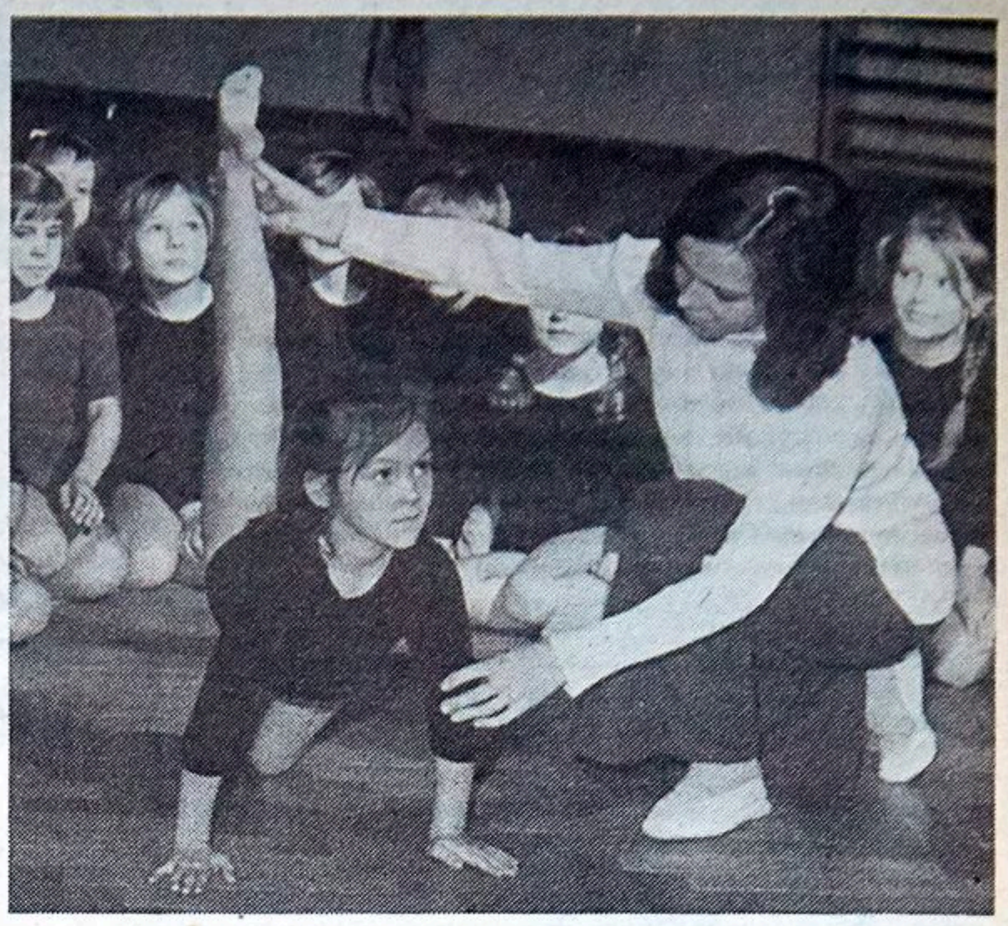

A TERAZ MADRYT

Anita Jokiel już zapomniała o niezbyt pomyślnym starcie na moskiewskiej olimpiadzie i po krótkiej przerwie spowodowanej kontuzją wznowiła trening. W maju wyjedzie wraz ze swą koleżanką, Małgosią Majzą, na mistrzostwa Europy do Madrytu. Czeka je wielki rewanż za olimpiadę. Chociaż o wysokie lokaty nie będzie łatwiej niż w Moskwie. Dystans do najlepszych: Gnauck, Comaneci, Dawydowej czy Szaposznikowej – powinien się jednak zmniejszyć.

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **archiwum**

Powtórka ze współczesności

Kwiecień 1980 roku, Teatr Mały w Warszawie. Amfiteatralnie ustawione fotele dla widzów; w dole, między nimi, pusta niemal scena. Na niej zwyczajne krzesła, para równo ustawionych męskich kapci, telewizor, porzucona na boku niemodna damska torebka. W tej pustej przestrzeni pojawią się aktorzy. Będzie ich troje. Kolejno, twarzą w twarz z widzami, opowiedzą trzy życiorysy – trzy symbole polskich przełomów. Każdy z aktorów będzie miał tylko kilkanaście minut, by przedstawić całe życie swojego bohatera i pokazać wyraziście ten moment, w jego biografii, w którym czuje się, że historia nie jest czymś dziejącym się obok, ale tym, co tworzą żywi ludzie. Aktorzy mają tekst, własną twarz, głos. Są sami na pustej scenie. Słychać tylko tykanie zegara...

Relacja pierwsza: Lechosław Goździk

Henryk Machalica zdejmuje długie gumowe buty, włącza telewizor. Wrócił z połowu, będzie oglądał dziennik. On – jeden z bohaterów roku 56, tego polskiego Października, patrzy dziś na relacje z obrad Sejmu. Wtedy, w 56 roku był robotnikiem w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Walczył o powstanie Rad Robotniczych w przedsiębiorstwie, został nawet sekretarzem zakładowej organizacji partyjnej. Bohater z pierwszych stron gazet, z którym chętnie fotografował się ówczesny I sekretarz partii – Gomułka, dziś jest rybakiem. Niedługo po październikowym przełomie przestano go pytać o zdanie, zmuszono do odejścia z fabryki. Odszedł, wyjechał „w Polskę". Trafił na Wybrzeże i tu został. W roku 1970, w Grudniu, kiedy padły tamte strzały, oddał legitymację partyjną. Mówi dziś, że poczuł się odpowiedzialny za to, co się stało. A teraz, kiedy patrzy na swojego imiennika – Wałęsę, chciałby mu powiedzieć: *jak to dobrze, że bijesz się o gwarancje dla Odnowy. Myśmy w 56 roku o tym nie pomyśleli. Wierzyliśmy, że Rady Robotnicze będą mogły kierować przedsiębiorstwami, że „góra" nie utraci kontaktu z robotnikami, że ludzie z fabryk w Komitecie Centralnym, to będzie coś naturalnego... na zawsze...* I jeszcze chciałby mu powiedzieć: *nie zapominaj nigdy o tych, którzy cię wybrali. Jeśli kiedyś pomyślisz, że wiesz troszkę więcej od nich, że wiesz troszkę lepiej – wycofaj się, ustąp miejsca innemu.*

Leszek Goździk siedzi przed telewizorem, ogląda relację z obrad Sejmu. Wie, że jutro, kiedy minie sztorm, znów wypłynie w morze. Wypłynie na małym kutrze z trzema innymi rybakami, na których może do końca polegać. Nie myśli już o partyjnej legitymacji. zaufał trzem rybakom z kutra, oni zaufali jemu. I to jest najważniejsze.

▲
Gustaw Kron jako Janusz Prokopiak – czy to naprawdę jego chcieli wyrzucić przez okno?

Henryk Machalica w roli Lechosława Goździka – bohater roku 56 dziś jest rybakiem
▼

Zofia Kucówna gra Annę Walentynowicz – trzydzieści lat temu powiedzieli jej: idź do Stoczni, tam zrobią z ciebie Człowieka
▼

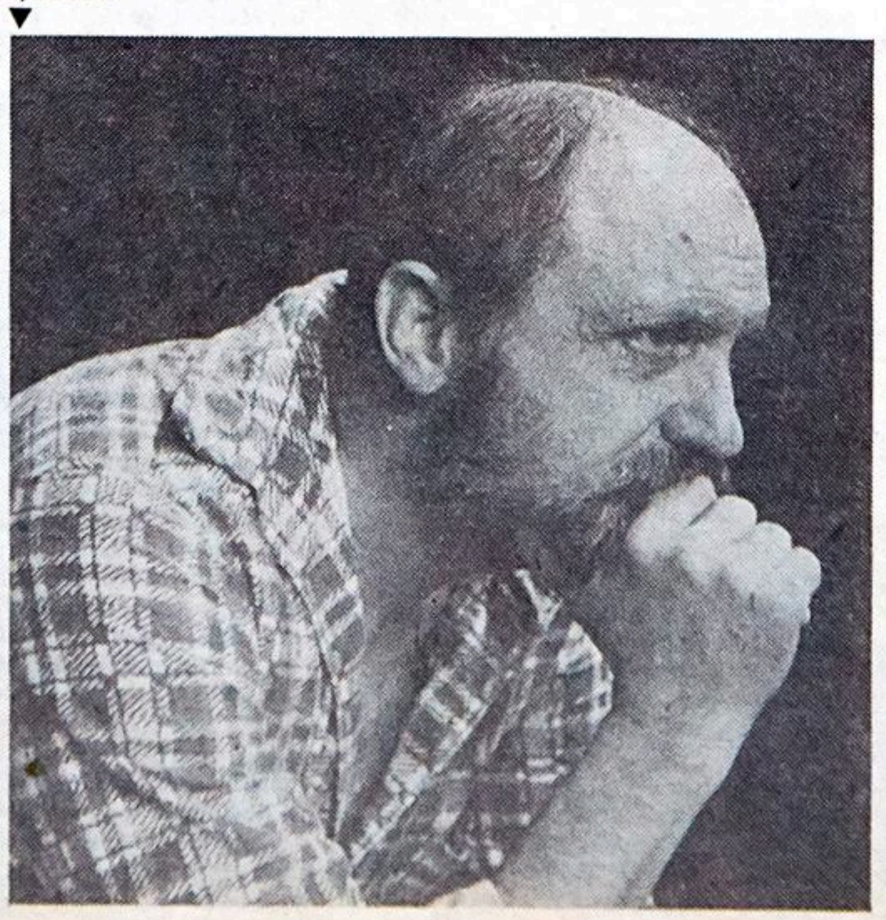

Relacja druga: Janusz Prokopiak

Gustaw Kron wchodzi na scenę z plikiem kartek, do których będzie się odwoływał co pewien czas, jakby bał się zapomnieć o czymś ważnym. Opowie o tym, co zdarzyło się w roku 1976 w Radomiu. Prokopiak – jego bohater – był wtedy I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego. Relacjonuje dokładnie te osiem, a może dziesięć godzin czerwcowego dnia, kiedy przed Komitetem stanął wielotysięczny tłum. Żądali tylko jednego – odwołania decyzji o podwyżkach cen żywności. Wśród ludzi, którzy weszli do Komitetu, zapełnili wszystkie pokoje i korytarze znalazła się też kobieta: stanęła przed sekretarzem z paskiem od wypłaty. Potrząsała tym paskiem przed jego oczami, chciała coś mówić, krzyczeć – nie mogła. W jedynym pokoju, do którego tłum nie wszedł – w gabinecie sekretarza – urywał się telefon. Dzwonili z Warszawy, z innych województw: pogadajcie z nimi jakoś towarzyszu, zróbcie coś. Co mógł zrobić jeden człowiek wobec tego tłumu i tego jednego żądania? Na pytanie „co z podwyżką?" Warszawa odkładała słuchawkę... Co miał powiedzieć ludziom? Próbował ich uspokoić. Stał w korytarzu w otwartym oknie i mówił do tłumu przed Komitetem. Od młodych mężczyzn stojących za nim, usłyszał wtedy: wyrzucić go za okno! Czy bał się o siebie? Pewnie tak, ale od tego strachu gorsze było to, co sobie wtedy pomyślał: że w tym robotniczym państwie, robotnicy chcą wyrzucić przez okno nie jego – jakiegoś Prokopiaka – ale Władzę. Władzę, która dla tych ludzi z tłumu stała się synonimem Zła.

Ci przed Komitetem czekali na decyzje z Warszawy. I wieczorem premier odwołał w telewizji podwyżki cen. Tylko, że i sekretarz, i ludzie dowiedzieli się o tym za późno. Warszawa nie zadzwoniła, nie uprzedziła... Godzinę przed telewizyjnym przemówieniem premiera Komitet w Radomiu już płonął. Potem wkroczyła milicja...

A kiedy sekretarz w pożyczonym swetrze, z kilkoma milicjantami w cywilu dla ochrony, opuszczał gmach; kiedy wsiadał do prywatnego samochodu i odjeżdżał, nikt na niego nie patrzył. Nikogo już nie obchodził właśnie on – Prokopiak. Bo czy to rzeczywiście jego chcieli wyrzucić przez okno?

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Fot. **C. Langda**

Tygrysów nie trzeba drażnić...

„Świat Młodych" rozmawia z LESZKIEM LEŚNIAKIEM – sekretarzem Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej

„ŚWIAT MŁODYCH": Niektórzy pomrukiem niezadowolenia przyjęli fakt odrodzenia się organizacji młodzieży wiejskiej.

LESZEK LEŚNIAK: Na początku grudnia ub.r. doszło do spotkania prezydium Rady Młodzieży Wiejskiej z przedstawicielami tworzących się kół ZMW. Było też grono aktywu ZSMP, młodzi rolnicy. Dyskusja obfitowała w ostre spięcia. Postanowiono powołać – Związek Młodzieży Wiejskiej. Decyzja rozpaliła namiętności szczególnie wśród etatowych pracowników ZG ZSMP. Próbowano nad grupą członków – założycieli ZMW – było wśród nich czterech pracowników ZG ZSMP – dokonać sądu organizacyjnego, partyjnego. Padały brzydkie zarzuty – frakcyjność, chuligaństwo polityczne, nielojalność. Na szczęście rozsądek zwyciężył.

„ŚM": Dlaczego właściwie powstało ZMW?

L.L.: Po pierwsze: narastały nierówności w rozwoju cywilizacyjnym między miastem a wsią. Stale powiększały się różnice w dostępie do oświaty, kultury, w możliwościach poprawy warunków życia. Pierwszoplanowy cel ZMW – pomoc w likwidowaniu tych dysproporcji. Po drugie: nadal różnymi sprawami żyje młodzież na wsi i w mieście. Młody rolnik ma więcej wspólnego ze starym rolnikiem niż z młodym robotnikiem. Są oczywiście sprawy, które ich łączą: więź pokoleniowa, ideowa, światopoglądowa, ale w gruncie rzeczy młodzież wiejska od kilku lat pozbawiona była organizacji, która w pełni i autentycznie by ją reprezentowała. Często powtarzamy za Kazikiem Długoszem, że powstanie ZMW nie załatwi więcej środków produkcji, ale może załatwić jedno: PRAWDĘ O WSI! Dotąd pokazywano młodych rolników indywidualnych, u których na podwórku stał ciągnik i wypolerowany „Fiat". A takich było niewielu – wieś wyglądała inaczej.

„ŚM": Całkiem niedawno rozpisywano się szeroko o bezideowości młodego pokolenia, o tym, że nie obchodzi je nic oprócz własnego nosa. A tu nagle wśród tej młodzieży rodzi się błyskawicznie organizacja bardzo wyraziście podkreślająca cele społeczne.

L.L.: Tylko dlaczego – odpowiem pytaniem – młodzież była taka? Czy słuchano, co ma do powiedzenia? Młodzież, przynajmniej na wsi, wciśnięta w system polityczny, administracyjny nie miała swobody. ZSMP nie był ruchem społecznym tylko przekaźnikiem decyzji płynących z góry, z aparatu partyjnego. Skoro młodzieży nie wolno było ujawniać swych poglądów odwracała się plecami do organizacji, albo postępowała według zasady: nieważne co jest czyje, ważne co jest moje. Kiedy odzyskaliśmy prawo mówienia co myślimy, co czujemy młodzież na wsi znów uwierzyła, że może istnieć ruch, w którym nie ktoś z zewnątrz, lecz oni sami będą decydować o statucie, programie, polityce.

„ŚM": Gwizdek – i wszyscy uwierzyli.

L.L.: Ci, którzy wierzyli są już dawno z nami, w ZMW. Ale ogromna część młodzieży wiejskiej z boku, uważnie się nam przygląda i zadaje sobie pytanie: czy można nam ufać, czy warto się przyłączyć.

„ŚM": Jak ich chcecie przekonać?

L.L.: Nie będziemy obiecywać tego co nierealne, nie będziemy rzucać słów na wiatr. Chcemy mieć czyste konto. Być prawdziwi.

„ŚM": Nie kłamać – to jednak program dość oszczędny.

L.L.: Do tej pory młody człowiek zamykał się w sobie gdy czuł, że jego myśli nie są akceptowane, bo są inne, nie pasują do obowiązującego wzoru. O tym czy jesteś dobrym członkiem organizacji decydowało przecież to, jak gorliwie powtarzałeś nakazane poglądy, przytakiwałeś, biłeś brawo. My jesteśmy organizacją o pełnej demokracji: każdy ma prawo własnego poglądu, każdy ma wpływ na program, wybór władz. W statucie zapisaliśmy szereg zasad skutecznej obrony demokracji ZMW. Np. decyzje koła nie mogą być uchylone przez instancje wyższego szczebla. Z wyjątkiem, gdy są to postanowienia istotne, sprzeczne z deklaracją ideowo-programową lub statutem.

„ŚM": Wasz program nie rodzi się w zaciszu gabinetów.

L.L.: Program działania powstaje w kole. Jeśli członkowie koła chcą, to skorzystają z oferty programowej przygotowanej centralnie; nie chcą, też dobrze – niech pracują nad tym co u siebie, w swoim środowisku uważają za najważniejsze.

„ŚM": ... każdy robi to co chce...

L.L.: ... ZMW będzie się zajmował wszystkim czym młodzież chce się zajmować. Ale z naszej deklaracji statutu wynikają zadania, które nasi członkowie, chcą czy nie, muszą się podjąć.

„ŚM": Na przykład?

L.L.: Tworzenie młodym szansy na mądre, pracowite i dobre życie na wsi – bez potrzeby jej opuszczania. Godne warunki pracy i egzystencji dla rodziny wiejskiej, umocnienie więzów rodzinnych, szacunek i opiekę dla starszych. Domagamy się jawności życia publicznego, decyzji władzy. Walczyć będziemy z kumoterstwem, klikami, skandalicznym pijaństwem. Pomożemy odbudować samorząd wsi. Nie będą nim ani kółka rolnicze, ani „Solidarność", tylko wiejskie zebranie, na które wszyscy mają prawo przyjść i o wszystkim decydować – o rozdziale maszyn, przydziale ziemi, kto ma zasiąść na urzędzie, jak wydać społeczne złotówki. Przeciwni jesteśmy dzieleniu wsi na młodych i starych. Ciągniki w pierwszej kolejności należą się lepszym a nie młodszym gospodarzom. Przywileje powinna dawać praca a nie wiek.

„ŚM": Dużo w Waszych kołach mówi się o zaufaniu.

L.L.: Zaufanie jest podstawą istnienia koła. Ale znaczenie tego pojęcia poszerzamy o zaufanie do władzy, a przede wszystkim o przywrócenie zaufania do socjalizmu. Tak wypaczono nasz ustrój, że tu i ówdzie pojawiają sią wątpliwości czy jest to rzeczywiście ustrój sprawiedliwości społecznej. Dyskusje młodzieży świadczą o akceptacji socjalizmu, ale takiego gdzie sprawiedliwość będzie naprawdę sprawiedliwością, władza – władzą ludu.

„ŚM": Jakie ma być dobre koło ZMW?

L.L.: Przede wszystkim być kołem przyjaciół mogących na siebie nawzajem liczyć. Przyjaźń, koleżeństwo to jego fundament. Przyjaźń szczera – mam coś do kogoś – wygarnę mu prosto w oczy, a nie za jego plecami.

„ŚM": Nie boicie się, że członkowie takiego koła będą się zajmować tylko sobą?

L.L.: Nie, bo te grupy muszą uważnie przyglądać się temu, co się dzieje wokół nich, patrzeć co jest jeszcze do zrobienia.

„ŚM": Co skłoni ich do tego?

L.L.: Wieś, jej mieszkańcy nie pozwolą na bierność. Bardzo liczą na ZMW. Nie jesteśmy już tylko własnością grupy młodych ludzi, jesteśmy społeczną własnością wsi.

„ŚM": Krytycznie mówicie: przez wiele lat wobec młodzieży stosowano pedagogikę tygrysa – najpierw nie drażnić. Czym Wy chcecie ją drażnić?

L.L.: Nie trzeba – jest już rozdrażniona. Zależy nam, aby bunt przerodził się w działanie, w wiarę, w sens społecznej pracy. Młodzież przekonuje się powoli. A na dodatek ci najbardziej odważni, rzutcy nieraz przeżywają rozczarowania. To nieprawda, że tego kto szczerze wypowiedział swój sąd, wyrzucił co mu na sercu leżało, zaproponował coś nowego dziś już nikt nie potępi. Przekonujemy więc o sensie społecznego działania, Zachęcamy, aby przełamywano zaskorupiałe struktury. Młodzież bez drażnienia będzie działała kiedy zobaczy, że np. władza w gminie cieszy się z jej pracy...

„ŚM": ... możliwa jest taka sielanka?

L.L.: Jeszcze nie teraz. Nie bez przyczyny zgłosiliśmy na naszym zjeździe potrzebę rewizji systemu władzy gminnej. Nie może to być władza „turystyczna", jak wieś nazywa dojeżdżających naczelników, sekretarzy, urzędników. Nie może to być władza do 15.30, kiedy kończy urzędowanie i nie ma jej we wsi. Potrzebna jest władza tkwiąca głęboko w środowisku, rzetelnie pracująca dla rolników.

„ŚM": Ciągle powtarzacie – dla wsi, dla rolników, dla młodzieży wiejskiej...

L.L.: Jest jeszcze wiele niesprawiedliwości. Na wieś oprócz maszyn, środków produkcji nie dociera w dostatecznej ilości dobra książka, płyta itp. Ale dać więcej wsi, to zabrać miastu. Rozmawiamy z młodymi robotnikami, np. w Ursusie i mówimy: spróbujmy wspólnie znaleźć kompromisowe rozwiązanie, niczego nam nie przybędzie, musimy przecież dzielić to co jest.

ŚM: Jak wyobrażacie sobie współpracę z harcerstwem?

L.L.: Niedawno spotkali się instruktorzy GK ZHP i nasi działacze. Mamy zestaw tematów, które nas interesują. Kołom ZMW, drużynom, hufcom ZHP nie chcemy niczego narzucać. Potwierdzamy tylko to, co w gminach wspólnie robią harcerze i nasi działacze. Łączy nas odpowiedzialność za szkołę, za skuteczność systemu oświaty. Przeciwstawiamy się prostackiemu upowszechnianiu kultury. Wspólne jest dla nas zainteresowanie opieką nad dzieckiem wiejskim.

„ŚM": Papier jest cierpliwy, można na nim zapisać najpiękniejsze myśli. Co pozwala wierzyć, że ZMW nie będzie miało programu tylko na papierze?

L.L.: Jestem wielkim optymistą. Jeśli będziemy samodzielni i nikt nie będzie nami manewrował, twardo obronimy demokratyczne zasady naszej organizacji, to naprawdę są ogromne szanse na pełną i twórczą działalność naszej organizacji.

„ŚM": Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: **KRZYSZTOF POTRZEBNICKI**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

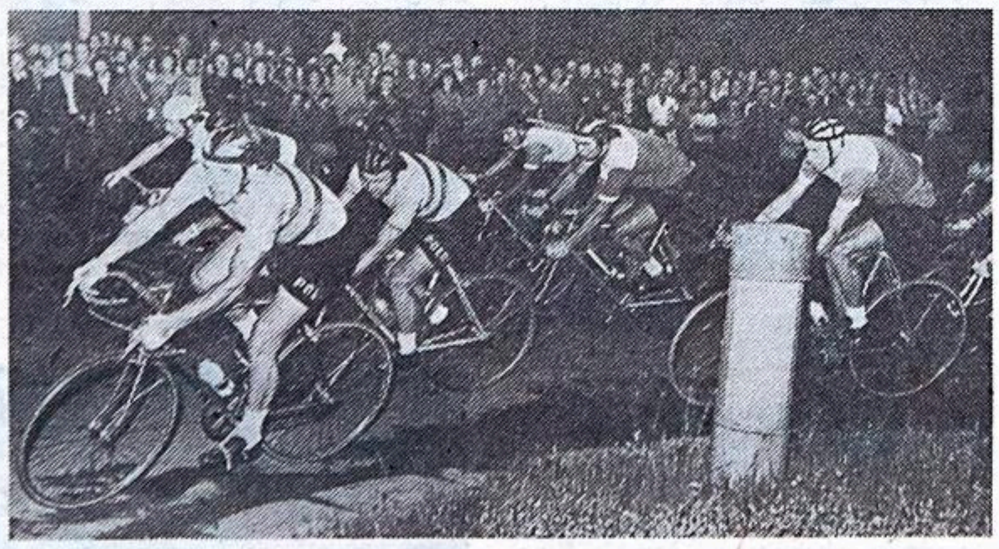

XXXIV Wyścig Pokoju

MAJOWY PELETON

Setki liderów miały dotychczasowe WP. Ale przecież majowa impreza to nie tylko Vesely czy Steel, Królak czy Schur, Sajdhużin czy Szurkowski, Szozda czy Hartnick... To nie tylko wiwatujące na ich cześć tłumy. Musimy pamiętać i o bezimiennych właściwie bohaterach, o których milczą kroniki i wyścigowe sprawozdania – o pechowcach. Często przyjeżdżają na stadion długo po zwycięzcach. Ale z jednakowym uporem, z jednakowo spieczonymi wargami podążają w stronę mety. Czasami do niej nie dojeżdżają.

WP ma nie tylko swoją tradycję. Jest imprezą uznaną w kolarskim świecie i szanowaną. A mówiło się o niej kiedyś, że nie posiada wielkich wartości sportowych. Oponenci twierdzili, że rozgrywany jest zbyt wcześnie czyli w terminie pierwszych przygotowań do sezonu, że majowe zmagania są dla kolarzy zbyt trudne i są przyczyną słabej formy na późniejszych imprezach. Jednak prawda okazała się inna. Zwycięzcy WP sięgali i po trofea olimpijskie i na mistrzostwach świata. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że między Berlinem, Pragą i Warszawą zdobywali oni ostrogi championów szos. I prawdą jest też, że dzięki WP stworzyliśmy u nas liczące się wszędzie kolarstwo.

Mamy kolejny maj i kolejny wyścig. Już jutro nastąpi jego prolog. Z Berlina ruszy ponad stu zawodników. Ilu ich dojedzie do Pragi? Ilu do Warszawy? Na jakich pozycjach? Na te pytania dziś nikt nam nie odpowie. Bo w kolarstwie, jak w mało której dyscyplinie, trudno typować ewentualnych zwycięzców. Zwłaszcza, że trasa WP wynosi 1865 km, że jest podzielona na 14 różnych etapów, na których wszystko może się zdarzyć. Nie znaczy to wcale, że nie możemy typować faworytów. Są nimi przede wszystkim reprezentanci ZSRR. „Katiusze" trenera Wiktora Kapitonowa będą chyba nie do pokonania. W marcowych i kwietniowych sprawdzianach szczególnie dobrze wypadł brązowy medalista olimpijski Jurij Barinow. Wysoką formę wykazuje także mistrz moskiewskich igrzysk, kolarz nr 1 ubiegłego sezonu – Siergiej Suchoruczenkow. Ich koledzy również do statystów raczej nie należą. O drugą lokatę mogą ubiegać się zawodnicy Czechosłowacji, NRD i Polski.

Dobrze się stało, że w drużynie biało-czerwonych (numery startowe 1–6) mamy zawodników słynących z umiejętności jazdy na czas. W tegorocznym WP przewidziano aż 4 „czasówki" i wszystko wskazuje na to, że mogą one decydować o końcowej klasyfikacji. W regulaminie 34 Wyścigu Pokoju nie dostrzegamy żadnych „nowinek". Natomiast w przeciwieństwie do poprzednich imprez dużo finiszowych odcinków poszczególnych etapów znajdować się będzie nie na stadionach lecz na ulicach (na terytorium PRL jedynie w Wałbrzychu metę usytuowano na stadionie). Chodzi tu o bezpieczeństwo startujących, którzy doznawali kontuzji w wyniku wywrotek na ciasnych i śliskich bieżniach lub w alejach dojazdowych.

Zaciskajmy kciuki, aby kontuzje omijały wszystkich uczestników WP. Zaś naszym reprezentantom życzymy wielu udanych finiszów. (zp)

Fot. **CAF-Jaśkiewicz**

WYŚCIGOWE OKRUSZKI

Sędzią głównym 34 WP jest arbiter francuski, pan Busquett.

★

Tradycyjnie już prowadzi się w wyścigu następujące klasyfikacje: indywidualną (najbardziej cenioną), zespołową, na najaktywniejszego kolarza, na najskuteczniejszego wspinacza („górala") oraz na zawodnika najwszechstronniejszego.

★

Jak dotąd tylko Ryszardowi Szurkowskiemu udało się wygrać WP aż czterokrotnie. Nasz kolarz triumfował w latach 1970, 1971, 1973 i 1975. Dwukrotnie zwyciężył Adolf Schur (NRD). Pozostali zwycięzcy imprezy nie zdołali po raz drugi sięgnąć po ostateczny prymat.

★

Początkowo WP organizowany był tylko na trasie Warszawa–Praga–Warszawa. Trzecia stolica i trzeci gospodarz – NRD przyłączyły się do tego ogromnego sportowego przedsięwzięcia kilka lat później.

★

Zwycięzcami pierwszego wyścigu (1948 rok) zostali: Prosenik (Jugosławia) – wygrał na trasie Warszawa–Praga i jego rodak Zoric – triumfował w drodze „powrotnej", z Pragi do Warszawy. Warto również dodać, że w pierwszych imprezach kolarze wozili z sobą również zapasowe dętki. O masarzystach, trenerach i mechanikach nie mogli nawet pomarzyć.

TRASA 34 WP

		8.V.: Berlin – prolog – 7 km
I	etap	9.V.: Berlin – Magdeburg – 169 km
II	"	10.V.: Magdeburg – Erfurt – 208 km
III	"	11.V.: Erfurt – ind. jazda na czas – 35 km
IV	"	11.V.: Erfurt – Gera – 89 km
		12.V.: – dzień odpoczynku
V	etap	13.V.: Gera – Karlove Vary – 161 km
VI	"	14.V.: Karlove Vary – Praga – 171 km
VIII	"	15.V.: Praga – ind. jazda na czas – 19 km
VIII	"	15.V.: Praga – Strahov – 120 km
IX	"	16.V.: Strahov – Mlada Boleslav – 170 km
		17.V.: – dzień odpoczynku
X	etap	18.V.: Mlada Boleslav – Wałbrzych – 189 km
XI	"	19.V.: Wałbrzych – Opole – 192 km
XII	"	20.V.: Opole – Łódź – 200 km
XIII	"	21.V.: Łódź – ind. jazda na czas – 20 km
XIV	"	21.V.: Łódź – Warszawa – 145 km

Gdyby przyznawano nagrody za najładniejsze nadwozia samochodów dostawczych, to moim kandydatem nr 1 do tej nagrody byłoby nadwozie samochodu oznaczonego marką TOYOTA LITE ACE. A więc pojazdu powstałego w Japonii, w kraju, który słynie z produkcji coraz lepszych i bardzo nowoczesnych pojazdów, jednakże dotychczas nie „ubieranych" w najładniejsze nadwozia. Bo nadwozia wszystkich samochodów pochodzących z koncernów samochodowych Japonii zawierają w swym wyglądzie elementy pochodne specyficznej dalekowschodniej architektury, które sprawiają, że te pojazdy nie posiadają tak „czystych" linii nadwozia, jakie spotyka się w najlepszych włoskich, niemieckich czy francuskich konstrukcjach.

TOYOTA LITE ACE nie zawiera już w swej stylistyce orientalnych wpływów. Szczególnie korzystnym wyglądem wyróżnia się przód pojazdu z delikatnie zarysowanymi miejscami dla świateł, małym wlotem powietrza umieszczonym pod przednim zderzakiem. Mocno nachylona przednia szyba stanowi doskonałą kompozycję przejściową dla wysokiego dachu. Przez tego rodzaju stylistyczne rozwiązanie sylwetka samochodu nie sprawia wrażenia zbyt wysokiej, chociaż faktycznie ma ona około 2 metrów wysokości.

Dostęp do wnętrza nadwozia umożliwiają 4 drzwi, z których dwoje znajdują się przy kabinie kierowcy i pasażera. Trzecie drzwi umieszczone są po prawej stronie nadwozia – przez

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

TOYOTA LITE ACE

nie możliwy jest dostęp do wnętrza pojazdu. Taką samą funkcję spełniają czwarte drzwi umieszczone z tyłu.

We wnętrzu niezależnie od przednich indywidualnych foteli kierowcy i jego pasażera, znajdują się po jednym siedzeniu dwuosobowym i jednym trzyosobowym. Oparcia tych siedzeń mogą być rozkładane i tworzą wówczas dużą przestrzeń sypialną, jak również – w zależności od potrzeb – przestrzeń przeznaczoną do przewozu ładunków.

TOYOTA LITE ACE wyposażona jest w czterocylindrowy silnik o pojemności 1290 cm sześc. i mocy 43 KM. Pochodzi on od samochodu osobowego TOYOTA COROLLA. Silnik ten umieszczony jest z przodu, a napęd od niego przenoszony jest na tylne koła za pośrednictwem 4-przekładniowej skrzyni biegów. Hamulce pojazdu są tarczowe, z tyłu – bębnowe.

Wymiary pojazdu są następujące: długość 3900 mm, szerokość 1625 mm, wysokość 1975 mm, wymiary wnętrza – długość 2099 mm, szerokość 1450 mm, wysokość 1425 mm. Ciężar 1000 kg, ładowność 585 kg.

Prędkość maksymalna 110 km/godz., zużycie paliwa przy prędkości 90 km/godz. – 9,1 litra, w jeździe miejskiej 12,1 litra.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielonemi (3)

Pietruszka naciowa

Pietruszka jest przyprawą bardzo lubianą i najczęściej używaną. Już w starożytnej Grecji przypisywano tej małej roślince siły czarodziejskie, wieńcami z pietruszki wieńczono zwycięzców w zawodach sportowych.

Pietruszka naciowa jest formą zwykłej pietruszki korzeniowej. Ma dużą ilość ząbkowanych i kędzierzawych liści, osadzonych na długich i twardych ogonkach. W przeciwieństwie do pietruszki korzeniowej ma korzeń silnie rozgałęziony i zdrewniały. Najchętniej uprawiane są kędzierzawe odmiany pietruszki naciowej, gdyż mają silniejszy aromat, więcej witamin i są szalenie dekoracyjne. Naciowa Paprociolistna i Non Plus Ultra to odmiany najbardziej popularne.

Roślina ta ma małe wymagania klimatyczne, gdyż zimuje w gruncie, nawet pod śniegiem zachowuje zielone liście, z których przez całą zimę można korzystać. Trzeba jej zapewnić dość dużo wilgoci.

Nasiona siejemy płytko począwszy od połowy lutego przez całą wiosnę. Kiełkują długo, nawet do 2 miesięcy, więc wysiane w maju zazielenią się dopiero w lipcu. Siewek nie trzeba przepikowywać, wystarczy przerwać je, tzn. usunąć słabsze roślinki, tak aby odległość między nimi była minimum 10 cm. Pietruszka naciowa dobrze znosi przesadzanie, więc można ją przenieść z domu na grządkę lub odwrotnie.

Liście ścina się w ciągu sezonu wegetacyjnego w miarę potrzeby, zawsze najpierw starsze, zewnętrzne, pozostawiając najmłodsze. Możecie ją uprawiać przez cały rok, a jest to cenne zwłaszcza zimą i wiosną, kiedy zielenina jest bardzo droga. Będzie to ułatwienie dla budżetu domowego i radość dla Waszych mam.

Jeśli rośliny rosły w doniczkach w domu, zimą mogą pozostać w tym samym miejscu, natomiast rosnące na balkonie czy w ogródku lepiej jest przenieść do domu. W tym celu trzeba ściąć całą część zieloną tzw. nać, wykopać korzenie z dość dużą bryłą ziemi, przenieść do doniczki i wsadzić w rozstawie 15 na 10 cm. Rośliny przygotowane w ten sposób we wrześniu dadzą pierwsze liście już w grudniu. Ściętej natki oczywiście nie wyrzucajcie; na kilka dni można ją włożyć w torebce foliowej do lodówki. Można też ususzyć oskubane listki i zupełnie suche włożyć do szczelnego, szklanego słoiczka, żeby nie straciły aromatu.

Pietruszka naciowa ma najwięcej witaminy C wśród warzyw, kilkakrotnie więcej niż cytryna. Wystarczy zjeść pół łyżeczki posiekanej natki, aby zapewnić dzienne zapotrzebowanie organizmu na tę witaminę. Pietruszka powinna być dodawana zawsze na surowo. Trzeba ją starannie wypłukać, gdyż w kędzierzawych listkach może gromadzić się ziemia, otrząsnąć z wody, posiekać i podawać niemal do każdej potrawy. Całe listki i gałązki pietruszki naciowej są bardzo dekoracyjne i pięknie ozdabiają półmiski z kanapkami, jajkami na twardo, ziemniakami, kiełbasą itp.

Chcę Wam zaproponować dwa bardzo proste przepisy z pietruszką naciową:

Masło pietruszkowe

10 dkg masła rozetrzeć z 1 łyżeczką siekanej pietruszki, solą, pieprzem i sokiem z cytryny, oziębić. Uformować kulki, kostki lub krążki i podawać na listku sałaty z rzodkiewką, jajkiem na twardo i łyżką twarożku ze szczypiorkiem lub rzeżuchą. Samo zdrowie!

Sos pietruszkowy

Łyżkę masła lub margaryny stopić, dodać łyżkę mąki, zasmażyć nie rumieniąc. Zasmażkę rozprowadzić rosołem i 1/3 buteleczki śmietany, mieszając zagotować. Dodać soli i 2 łyżeczki siekanej pietruszki naciowej. Świetny do mięsa, ryb lub jaj.

P.S. Jeżeli teraz wysiejecie nasiona pietruszki naciowej, pierwsze listki będziecie mogli zbierać w sierpniu, wrześniu. Aby wcześniej była w domu natka, możecie posadzić do 2–3 doniczek dorodne (krótkie i grube) korzenie zwykłej pietruszki. Podlewajcie ją systematycznie, a po kilku tygodniach będzie już zielona.

Ogrodniczka Agnieszka

Drobne, ale ważne sprawy

Akwarium dla każdego (13)

Znów masa listów napłynęła do mnie po jedenastym – rozszerzonym wydaniu kącika „Akwarium dla każdego". Dziwię się tylko, że wielu autorów tych listów zadaje mi pytania, na które już odpowiadałem w kąciku, niekiedy bardzo obszernie, np. o chorobie ichtioftiriazie. Albo dostaję takie listy: *„Dziś zobaczyłam na dolnej wardze ryby jakby pleśń. O tej chorobie – pleśniawce – przeczytałam w książce, ale nie wiem, czy to ta choroba. Pomóżcie szybko poza kolejnością! Justyna z Oliwy."* Autorka nie zadała sobie nawet trudu napisania, o jaką rybę chodzi. Na odległość na pewno nie będę mógł poradzić nic skuteczniejszego, poza tym, co napisano w książce – musiałbym tę rybę po prostu obserwować. A poza kolejnością też nie mogę, bo dlaczego mam jedną osobę wyróżniać, a setki pomijać? Przecież „tamci" piszą do mnie z takimi samymi problemami. Dostaję też inne listy – np. z 30–40 pytaniami; odpowiedź na jeden taki list zajęłaby całą stronę „Świata Młodych". Przy okazji **Wojtka Kaźmierczaka** odsyłam do 5 odcinka „Akwarium dla każdego" z dnia 4 grudnia 1980 r.

CZY MOŻNA PIĘĆ MIESIĘCY NIE ZMIENIAĆ WODY W AKWARIUM? Pyta mnie o to **Piotr Kuciel** z Łodzi (91-149). Można, ale pod pewnymi warunkami. Przede wszystkim wyparowującą wodę z akwarium musisz uzupełniać wodą destylowaną. W przeciwnym razie zmieni się na niekorzyść twardość wody i jej kwasowość. Poza tym akwarium nie może być „przerybione", a dno bardzo często czyszczone z mułu, słowem – konieczna jest stała równowaga biologiczna. Oczywiście, akwarium powinno być obsadzone roślinami! A co się tyczy plagi ślimaków – trzeba je po prostu co pewien czas systematycznie usuwać. I przede wszystkim nie kłaść nieznanych ślimaków do każdego zbiornika: niektóre z nich mogą zjadać rośliny, pożerać złożoną rybią ikrę, a przyniesione z nieznanego zbiornika mogą zawlec do akwarium niebezpieczne choroby.

CO Z TYM MIECZYKIEM? Straszne zmartwienie ma **Sławek Szymczak** z Legionowa (05-120): z kupionej w Warszawie parki mieczyków bez widocznej przyczyny zdechła mu nazajutrz samiczka. Pyta mnie: co jej się mogło stać? Podejrzewam trzy przyczyny tej klęski, choć mogły być i inne. Pierwsze – to gwałtowna zmiana temperatury wody (czy słoik w czasie transportu był dobrze owinięty np. szalikiem a następnie papierem?). Kolejna przyczyna – choroba, nie rozpoznana przez Ciebie w momencie kupna. Wreszcie – uszkodzenia mechaniczne ryby w czasie transportu, spowodowane obijaniem się o ścianki naczynia. Mieczyki można hodować razem z gupikami w Twoim akwarium; nie zapomnij o roślinach, również pływających (np. paprotnicy rutewkowej), w których może kryć się świeżo wylęgły narybek. Zdjęcie i opis welona zamieściłem w odcinku 10 „Akwarium dla każdego", a samo zdjęcie kolorowe w odcinku nr 1. Do tych opisów odsyłam również **Norberta G.** ze Zgierza.

CO ROBIĆ Z AKWARIUM W CZASIE FERII CZY WYJAZDU? – pyta **Ania Lenar** z Krakowa (31-564) i kilkunastu innych przewidujących akwarystów. Nie można zostawić bez opieki rybek nawet na kilka dni. Musi je karmić i opiekować się nimi ktoś z rodziny lub sąsiadów, znający się nieco na tym. Już nawet dwudniowy post, szczególnie latem, może się fatalnie odbić na zdrowiu niektórych rybek. Nie ma do tej pory żadnych dostępnych „automatów" karmiących rybki, szczególnie żywym pokarmem.

JAKI JEST TEN KIT MINIOWY DO SZKLENIA AKWARIUM? – pytają mnie liczni Czytelnicy. Kit miniowy ma kolor czerwony. Należy go szukać w sklepach z artykułami chemicznymi lub po prostu u szklarzy. Szyby w akwarium powinny być tak dopasowane, by woda nie stykała się z kitem, bo minia jest trująca. W żadnym wypadku nie wolno nalewać wody do akwarium i wpuszczać rybek przed dokładnym wyschnięciem kitu.

PRZEDSTAWIAM JESZCZE JEDEN SPOSÓB URZĄDZENIA AKWARIUM. Pisałem niedawno o możliwościach wykorzystania starego korzenia (odc. 10 z nru 39 „Świata Młodych" z dn. 2.IV.81 r.). Dziś jeden ze sposobów prezentuję na ilustracji. Uwaga: to akwarium jest klejone – nie ma metalowych ram.

WIELU CZYTELNIKÓW zainteresuje zamieszczona obok tabelka grubości szyb akwaryjnych – radzę się z nią zapoznać.

Do zobaczenia wkrótce!

DANIO MALABARSKI

TABELA GRUBOŚCI SZKLANYCH ŚCIAN AKWARIUM

Piotr Eychler z Wyszkowa (07-200), **T. Rybicki z Ząbkowic Śl.** (57-200) oraz wielu innych prosi o podanie prawidłowej grubości szklanych ścian, jakie powinny znajdować się w akwarium w zależności od jego wymiarów. Przedstawia to dokładnie zamieszczona tabelka. Uwaga: **górny poziomy** rząd – to **wysokość** szyb w centymetrach, **lewy pionowy** – **długość** szyb w centymetrach. Grubości natomiast podane są w milimetrach. Np. szyba akwariowa wysokości 40 cm i długości 60 cm musi mieć co najmniej 6,00 mm grubości; a szyba wysokości 60 cm i długości 40 cm – co najmniej 5,6 mm.

Szkło tworzące dno powinno być o 2–3 mm grubsze, może być zbrojone siatką drucianą.

	20	30	40	50	60	70	80	90	100	110
30	2,5	2,8	3,3	3,8	4,1	4,2	4,4	4,6	4,9	
40		3,4	4,3	5,1	5,6	6,0	6,3	6,5	6,7	6,9
50		4,4	5,1	5,8	6,5	7,2	7,7	8,2	8,4	8,7
60			6,0	6,5	7,5	8,5	9,3	9,7	10,2	10,7
70			6,6	7,3	8,2	9,0	10,0	10,9	11,6	12,2
80			7,4	8,2	8,8	9,3	11,0	12,2	13,1	13,7

GRUBOWARG DWUBARWNY (*Labeo bicolor*). Jego ojczyzną jest południowowschodnia Azja (gł. Tajlandia). Długość ciała – ok. 12 cm. Ciało i płetwy – z wyjątkiem ogonowej – są intensywnie czarne, niekiedy z leciutkim błękitnym odcieniem. Płetwa ogonowa – ognistoczerwona. Samica jest silniej zbudowana od samca. Temperatura wody w akwarium: 24–27°C. Zbiornik musi być dobrze obsadzony roślinami i stać nieco w cieniu. Dno tak urządzone, by miało wiele kryjówek dla ryb – między kamieniami, korzeniami, roślinami. Chociaż grubowarg jest wszystkożerny, należy mu podawać od czasu do czasu liście sałaty (uwaga, szybko się psuje w wodzie!). W zasadzie żyją zgodnie w jednym akwarium z rybami innych gatunków; często jednak silniejsze egzemplarze traktują dość brutalnie słabszych współbraci tego samego gatunku. Woda powinna być miękka, lekko filtrowana przez torf. Grubowargi zjadają chętnie zielone glony ze ścianek akwarium.

Powtórka ze współczesności

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Relacja trzecia: Anna Walentynowicz

Zofia Kucówna ściska mocno niemodną torebkę, czarną, jakie noszą tysiące zagonionych kobiet. Anna – jej bohaterka – przepracowała trzydzieści lat w Stoczni Gdańskiej. Dziś jest drugim – obok Wałęsy – „znakiem rozpoznawczym" Solidarności. Anna opowiada. Mówi o małej dziewczynce, która straciła rodziców i wędrowała po wsiach szukając pracy, kawałka chleba. Po wojnie pracowała u bogatych „państwa". Od świtu do nocy obrządzała zwierzęta, chodziła w pole... Wigilie spędzała samotnie, opłatkiem dzieliła się ze Złotką – koniem, jedynym bliskim stworzeniem.

W końcu uciekła... I trafiła do piekarni. A tam stały wielkie kosze z białymi bułkami i nikt nie zabraniał ich jeść. Anna jadła więc te białe bułki i była szczęśliwa. Aż kiedyś powiedzieli jej: idź dziewczyno do Stoczni, tam zrobią z ciebie Człowieka. Całą noc modliła się, żeby ją przyjęli. I przyjęli. Na kurs dla spawaczy. Potem została przodownicą pracy. To były te czasy, kiedy w gazetach pojawiały się zdjęcia dziewczyn, które wykonały 250% normy... Anna też była w gazetach... Od prezydenta Bieruta dostała mieszkanie, taki pokój z kuchnią na Grunwaldzkiej. Wyszła za mąż...

W 1964 roku zachorowała na raka. Po operacji lekarze wróżyli jej jeszcze pięć lat życia. Więc kiedy zdarzył się Grudzień 70 roku, a ona nie umierała, pomyślała, że z tym darowanym życiem musi zrobić coś mądrego. Wiedziała, że sama nie naprawi wielkich krzywd – wzięła więc w swoje ręce te małe. Opiekowała się samotnymi, starymi ludźmi, działała w Lidze Kobiet. I głośno mówiła to, co myśli. Kiedy trzy tysiące przeznaczone dla dziesięciu kobiet z Ligi podzieliło między siebie trzech działaczy, Anna pierwszy raz publicznie zarzuciła „górze", że okrada robotników. Potem usłyszała o wolnych związkach zawodowych. Mówili o tym młodzi ludzie, inteligenci i Anna nie mogła uwierzyć, że oni naprawdę chcą pomóc robotnikom. Ale uwierzyła i zaczęła przynosić do Stoczni broszury, ulotki. Wkrótce potem dostała wymówienie... Odwoływała się do różnych komisji, do sądu i w końcu przywrócono ją do pracy. Ale dyrekcja nie pozwoliła jej już pracować tam gdzie dawniej – na suwnicy. Tak jakby wyrok sądu wcale nie był ważny. Anna przychodziła do Stoczni codziennie. Zamykano ją na portierni albo w szatni. 8 sierpnia, za... porzucenie pracy, zwolniono ją dyscyplinarnie. A 14 sierpnia zaczął się strajk. Dyrekcja przysłała pod jej dom samochód i Anna wróciła do Stoczni. Już za bramą poprosili ją, żeby powiedziała coś do ludzi. Weszła na jakąś koparkę i kiedy z tego podwyższenia zobaczyła tłum robotników, a na murze wielki napis: „Przywrócić do pracy Annę Walentynowicz"... Starała się nie płakać... Powiedziała tylko: dziękuję.

A potem, razem z grupą ludzi poszła do słynnej już dziś sali BHP. Dalej były rokowania z rządem i wszystko to, co dziś nazywamy Odnową...

* * *

Te trzy relacje spisała dziennikarka – Hanna Krall. Opracowała je dla potrzeb sceny Zofia Kucówna, choć miała wątpliwości, czy z tych reporterskich opowieści o ludziach nam współczesnych da się stworzyć prawdziwy spektakl teatralny. Mogło się nie udać...

Ale jeśli w teatrze coś ściska człowieka za gardło, jeśli po słowach padających ze sceny do oczu cisną się łzy, to chyba się udało...

ANNA MIESZCZANEK

Mój dzisiejszy portret narysowały uczuchy z szóstki „Pszczółki Mai" na zbiórce poświęconej rysowaniu. Całą szóstkę „Pszczółek" zapisuję do sekcji Śmieszka.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Dziękuję wszystkim za życzenia świąteczne! Bardzo jestem ciekaw, czy Wam też kręci się w głowie od tej wiosny? My tu z niecierpliwością czekamy na wszystko: na ciepły wiatr, na wyrastające z trawników tulipany, na rzodkiewkę z własnej grządki, na większość uśmiechniętych na ulicy, na ogłupiałe żaby w parku i na wiosenne zapachy!

*

Czekam i czekam na genialne rysunki Waszych młodszych siostrzyczek i braciszków, a w listach, które otrzymuję nie znajduję wiele. Przypominam, że w naszym klubie otwarta jest sekcja Śmieszka – dla maluchów, którzy narysują coś „naj" starszym kolegom – czytelnikom „Świata Młodych".

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Jarek Orłow wyszperał zamieszczone poniżej żarty rysunkowe. Zapisuję go do klubu.

— Czy mogłaby pani sprawdzić te obliczenia?

— Kochanie, czy przywieźli już ten rozkładany fotel?

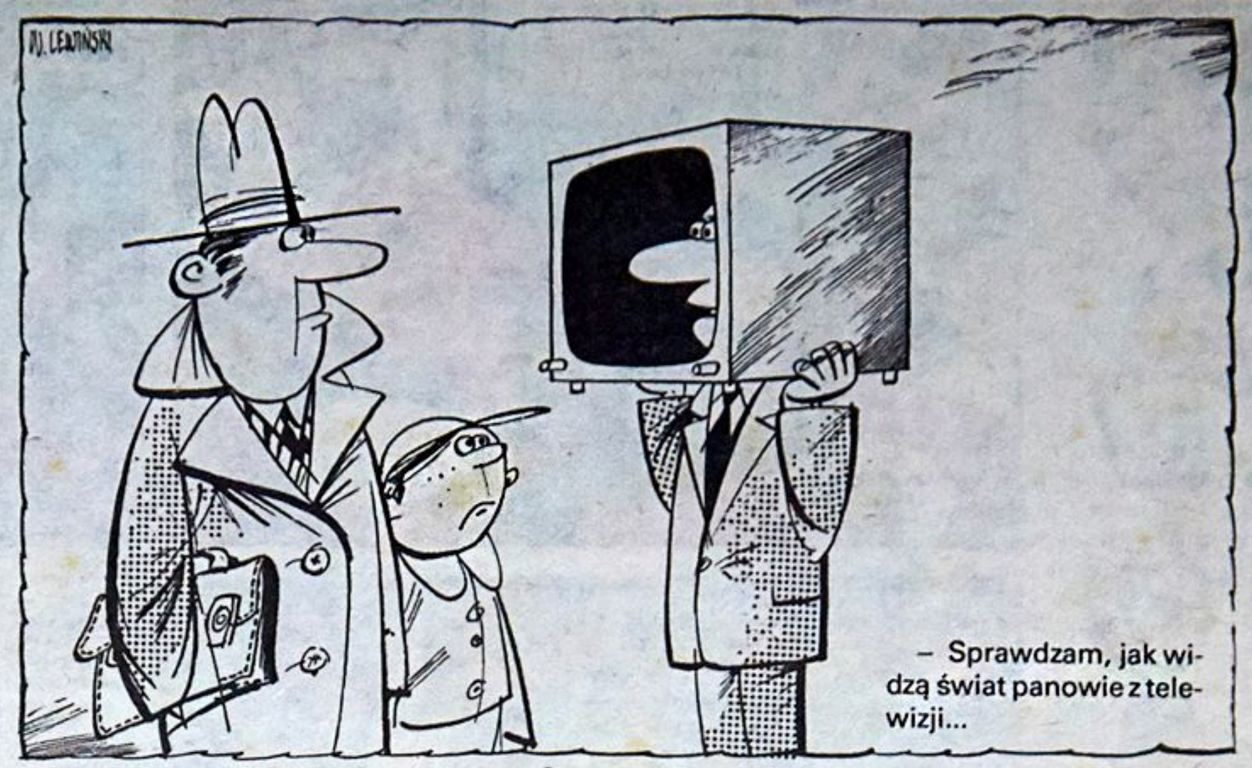

– Sprawdzam, jak widzą świat panowie z telewizji...

opatrzenie licznych ran, krwawych guzów i skaleczeń. Z przerażeniem patrzył, jak po kolei wypróżniają się butelki z jodyną i innymi antyseptykami. W szpitalu miał kilka cięższych przypadków. Wymagały one tyle czasu i opieki, że zajęłyby nie jednego, ale trzech lekarzy, a przecież prawie każdy z załogi potrzebował pomocy. Lekarz biegał do szpitala i wezwany stamtąd wracał, by założyć klamry czy też zeszyć co szpetniejszą ranę.

Radiotelegrafista otrzymał polecenie nawiązania łączności z jakimkolwiek dążącym do portu statkiem, który mógłby przyjąć na pokład trzech ciężko poszkodowanych ludzi z załogi „Northern Huntera".

Po dwóch godzinach nadeszła odpowiedź. Amerykański frachtowiec dążący do Quebecu oznajmił, że jest skłonny zabrać rannych. Po ustaleniu dalszych danych nastąpiła zmiana kierunku obu statków.

Tymczasem wszystkie wachty doprowadzały do porządku pokład i pomieszczenia „Northern Huntera". Surowy, morski regulamin nie pozwalał na odpoczynek, dopóki nie zostanie uprzątnięty sztormowy bałagan. Statek musiał przejść dokładne oględziny, by gdzieś nie pozostały ukryte przecieki lub uszkodzenia. Dopiero po wypompowaniu wody, uporządkowaniu takielunku padający ze zmęczenia ludzie zostaną zwolnieni ze służby, by udać się na odpoczynek.

Ocean nadal był niesforny. Jego powierzchnię przebiegały olbrzymie grzywacze, była to jednak zabawka w porównaniu z tym, co działo się ubiegłej nocy.

„Northern Hunter" brnął wśród wodnych wałów, przez burty i dziób przewalały się wachlarze i strumienie wody, lód iskrzył się i narastał na olinowaniu, pokładzie, nadbudówkach, całym takielunku. Ludzie ślizgali się po lodowym szkliwiu pracując siekierami i kilofami. Cieśla okrętowy dorabiał wyrwane drzwi. Obeznani ze stolarką doprowadzali do użytku i gotowości ratunkowej ocalałe szalupy. Maszyniści łatali przecieki, uszczelniali iluminatory.

* * *

W kambuzie Jovinela zjawiali się po kolei wszyscy członkowie załogi. Oficerowie, a nawet Stevens stanęli w kolejce, by otrzymać kubek gorącej kawy i kęs suchej strawy.

Arnold też stanął w kolejce. Z prawdziwą przyjemnością wypił kawę z obtłuczonego kubka i z apetytem zjadł pajdę chleba z płatem pieczonej wieprzowiny.

Fatty odnalazł samego siebie z chwilą, gdy poczuł głód. Pomimo chwiejby objadł się tłustą wieprzowiną i zapił ją ogromnym kubkiem kawy z rumem – w proporcji pół na pół. Rezultat nie kazał na siebie długo czekać. Fatty zataczał się po kambuzie. Rozognione policzki i świecące oczy świadczyły, że jego niepewny chód więcej ma wspólnego z rumem niż z chwiejbą pokładu.

Po południu wachtowy-obserwator zameldował dym na trzecim rumbie. Po dwóch godzinach potężny s/s „Pampico" legł w dryf, a „Northern Hunter" okrążył go jak ogar i wymanewrował podejście.

Stevens zdecydował się na spuszczenie dwóch szalup wielorybniczych w celu przetransportowania rannych.

Przy jednym z wioseł zginał grzbiet Jack Cowley. Trzy razy podchodzili do sztormtrapu, opuszczonego wzdłuż wysokiej burty. Dwa razy odskakiwali, by nie zmiażdżyć się o stalowe płyty, raz odrzuciła ich obfita fala. Dopiero za czwartym razem burtą najeżoną wiosłami i bosakami dobili do trapu. Wnieśli na pokład rannych owiniętych w brezenty.

Po przekazaniu rannych „Northern Hunter" zmienił kurs, by połączyć się z „Robustem".

Następnego ranka chłopcy ujrzeli na niebie białe pasma. Doświadczeni poznali, że jest to odblask pól lodowych, świadczący o tym, że za widnokręgiem kryją się zwarte masy lodu.

Nastrój uległ wybitnej poprawie. Wiadomo, że gdzie lód, tam foki.

Obserwator w beczce zawieszonej u fokmasztu nieprzerwanie badał horyzont przez lunetę.

Lody gęstniały. Coraz częściej po obu burtach wykwitały duże, białe placki lodu. Potężny dziób „Northern Huntera" druzgotał je, a kil kotłował drobną krę, przewracając ją na wszystkie strony.

– Boczne belki za burty! – wydał komendę Brand.

Załoga ochoczo wykonała zadanie, z zapałem przygotowując trawler do wejścia w lody.

Po południu kruszyli już większe i grubsze płyty kry. Po prawej burcie w niedużej odległości minęli górę lodową wielkości trzypiętrowej kamienicy. Ogromna bryła bladoniebieskiego lodu wznosiła się ku niebu ostrymi graniami. Zza chmur wyjrzało słońce. Lód zagrał tęczowymi kolorami, martwy, zimny, lecz piękny w swej grozie. Pod brudnawobłękitnymi falami ciągnęły się jego tarasy, spadziste ściany, być może groty, korytarze, wymyte i wytopione przez ciepły prąd, który drąży i pożera lód od dołu.

Cdn.

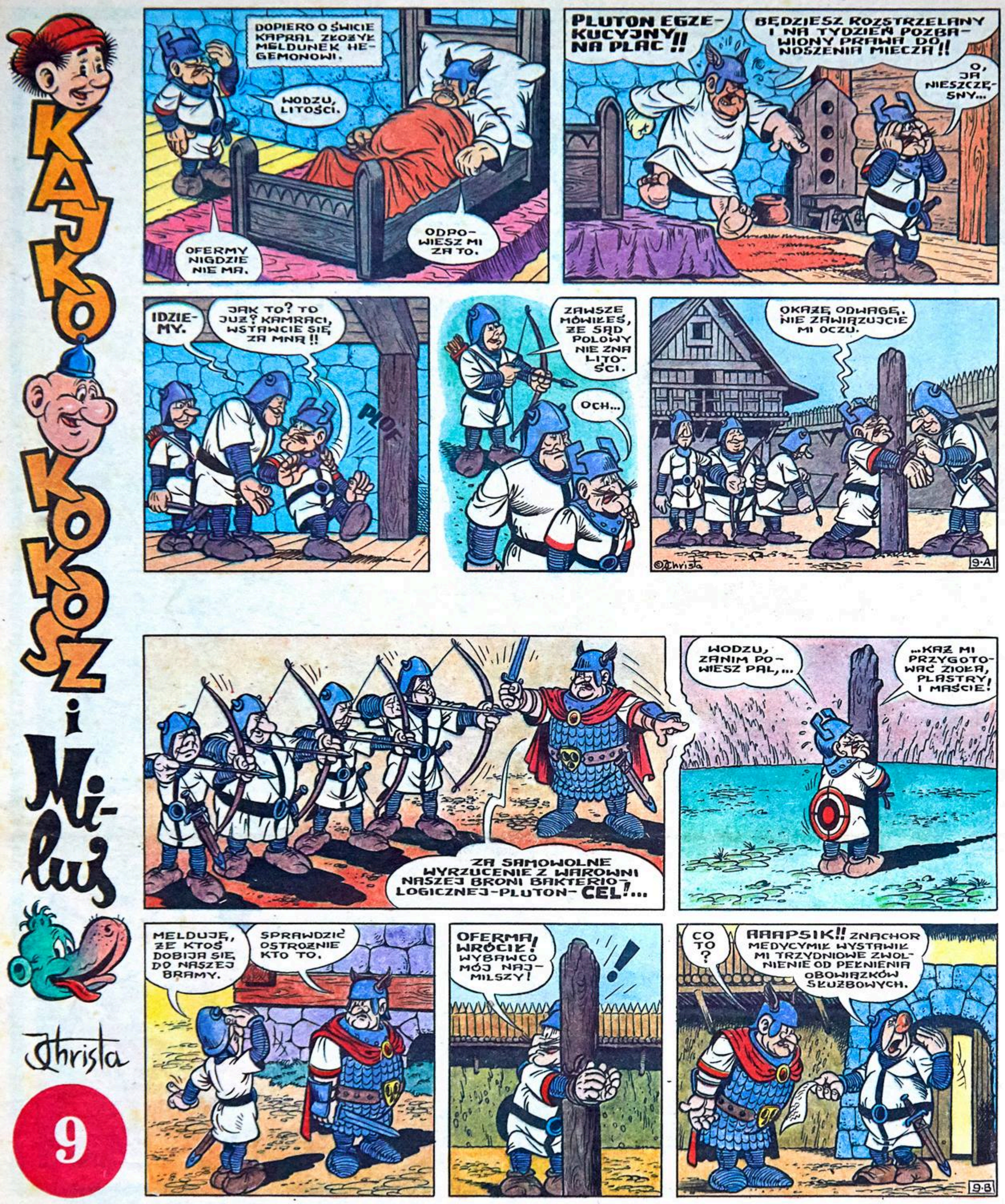

ŚWIAT MŁODYCH
MIĘDZYNARODOWA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Jerzy Majka (redaktor naczelny), Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.

Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewodzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjume RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawcow indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładow pracy.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Was

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 2507/G L-115

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

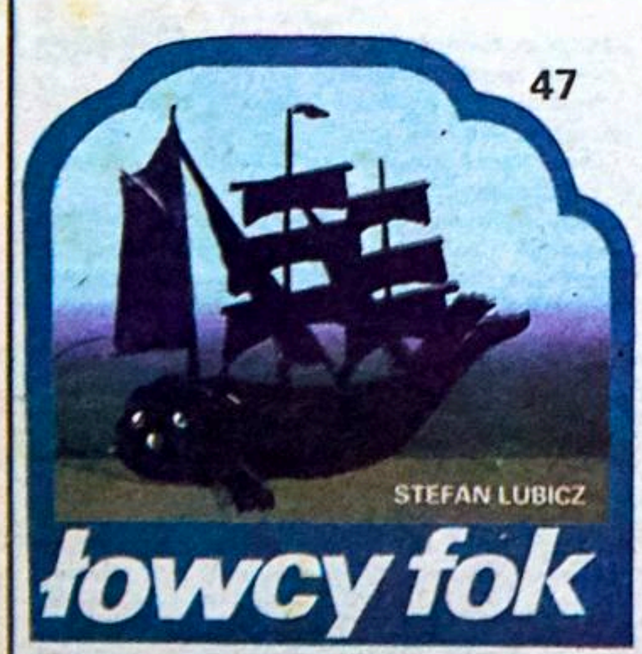

Ponura rzeczywistość zadała kłam jego wyobraźni.

Nad ranem, gdy był półprzytomny z wycieńczenia, do kabiny wpadł Brand, a z nim strumień wody i podmuch mroźnego wiatru.

– Wstawaj! – szarpnął bezceremonialnie ramieniem Arnolda. – Kabina potrzebna dla rannych.

Arnold z wysiłkiem próbował unieść się w koi. Zwalił się jednak z powrotem i znieruchomiał. Wtedy Brand po prostu wywlókł go z koi. Rzucił przy nim stertę sztormowego ekwipunku.

– Ubieraj się i jazda na pokład! Schroń się do kabiny radiotelegrafisty – zakręcił się na pięcie i trzasnął drzwiami.

W parę minut później, gdy Arnold mozolił się jeszcze z wciąganiem sztywnego kaftana, do kabiny wlał się wodospad. Wynurzyły się z niego ogromne, nieforemne postacie żeglarzy w kaftanach sztormowych. Dźwigali ociekające wodą, bezwładne ciało. Zlana krwią twarz zwisała ku podłodze, w zmierzwionych włosach lśniły sople lodu. Odepchnęli Arnolda, rzucili rannego na koję i zniknęli.

Arnold rozszerzonymi oczyma patrzył na zwisającą rękę, podkurczone nogi, głowę rannego podrzucaną w takt chwiejby. Pchnął drzwi. Szarpnęły nim, wywlekając go na korytarz.

Fala wody i powietrze wydusiła z niego oddech. Zachłysnął się. Ogarnęła go nieprzenikniona, wyjąca ciemność. Oderwał się od nadbudówki i natychmiast stracił orientację. Brnął przed siebie i obijał się, padał, podnosił, by znów lec na pokrytych kaszą lodową deskach. Parskał, prychał, czuł, że zalewa go woda, rozpaczliwie machał rękami. Uderzył głową o coś twardego, aż błysnęło mu w oczach, stęknął i czując, że fala lada chwila porwie go i uniesie jak korek, począł krzyczeć, zrazu nieśmiało, później ile sił w płucach:

– Ratunku! Ratunku!

Dławił się, spluwał i krzyczał coraz bardziej rozpaczliwie.

Gdzieś z tego piekła dobiegł go głos. Po chwili ktoś wpadł na niego z impetem. Potoczyli się po pokładzie.

– Kto... krzyczał... gdzie? – dobiegł go urywany głos.

– Ja!... – odkrzyknął.

– Co jest? – zahuczało pytanie.

– Radio... ja do kabiny radia... gdzie to? – zapytał marząc o tym, by znów znaleźć się w jakimś pomieszczeniu.

– Tędy... za mną... daj rękę...

Ktoś prowadził go przez ciemność.

Świt upływał w walce ze sztormem, który przeszedł już kryzys, ale jeszcze nie wytracił się zupełnie. Pokład, ładownie, wszystkie niemal pomieszczenia wyglądały jak po przejściu trąby powietrznej.

Załoga upodobniła się do bandy potępieńców.

Bladzi, wymiętoszeni ludzie, z poobijanymi paluchami, pokrwawionymi głowami, kulejący na poranionych nogach, dobitnie wyrażali swą niepochlebną opinię o północnej stronie świata.

Mesa została rozbita. Jovinel wydawał wrzącą kawę i pajdy chleba z zimną wieprzowiną wprost z kambuza. Opierając się o nadbudówki żeglarze połykali gorący, słodki jak ulepek płyn. Stevens kazał zaprawić kawę rumem. Jovinel nie żałował. Humory poprawiły się nadspodziewanie szybko.

Lekarz miał pełne ręce roboty. Zapasy apteczki pokładowej i ambulatorium zostały poważnie nadszarpnięte. Szpital, kabinka o dwóch piętrowych pryczach była zajęta. Kabiny lekarza i pierwszego oficera też. Lekarz, młody absolwent uniwersytetu w Toronto, zużył kilkadziesiąt metrów bandaża, całą pakę ligniny, kilka wielkich kręgów plastra na

Dokończenie na str. 7